ŚWIATOWID

Nr. 12/658 ROK XIV
20 MARCA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

NA IMIENINY NACZELNEGO WODZA.



Dzień św. Edwarda (18 marca), to imieniny Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza, który jako spadkobierca Wskrzesiciela Polski ogniskuje w Swo

RAS DESTA PRZED EGZEKUCJĄ.



Oddziały włoskie prowadzą Rasa Destę, schwytanego po zaciętej walce, do miejsca postoju kpt. Tucci. Atlantic — Berlin.

Ras Desta, ostatni obrońca niepodległości Abisynji, został, jak wiadomo, rozstrzelany po ujęciu go przez oddziały kpt. Tucci, z którymi stoczył beznadziejną walkę. Włosi, mając przewagę liczebną i techniczną, rozgromili bandy Rasa Desty, a jego samego ukarali jako buntownika. Ras Desta, jak na stosunki abisyńskie, był nienajgorszym wodzem. Zdawało mu się jednak, że gołemi rękami można zdobywać czołgi i armaty. Błąd ten przypłacił śmiercią.



Ras Desta w drodze przed sąd wojenny. Na twarzy wojownika abisyńskiego maluje się śmiertelne zmęczenie i rezygnacja. Scherl, Berlin.

TYGRYSY NA ŚNIEGU.



W Ogrodach Zoologicznych wypuszcza się obecnie w zimie dzikie drapieżniki z krajów tropikalnych, na świeże powietrze, do przestrzeni ogrodzonej, na której mogą się swobodnie poruszać. — Zauważono przytem, że lwy i tygrysy doskonale znoszą zimno. Na zdjęciu tygrysy z londyńskiego Ogrodu Zoologicznego, urządzające harce na śniegu.

Wide World Photos Londyn

KONKURS PIĘKNOŚCI W PARYŻU.

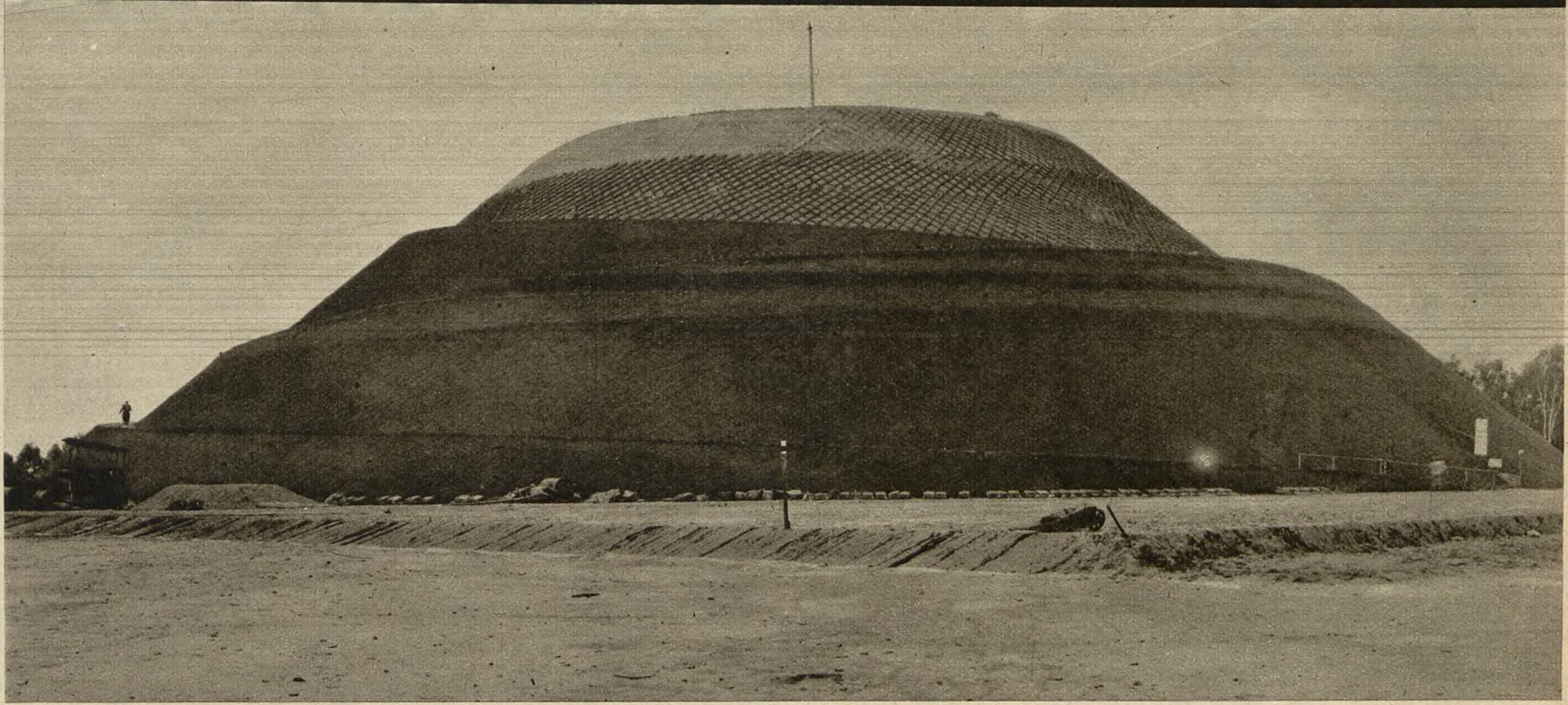


W Paryżu rozpoczęto już eliminacje do wyboru królowej światowej wystawy paryskiej. Oczywiście kandydatek zgłosiło się dużo. Te osiem, które widzimy na zdjęciu, zwyciężyły w prawyborach. Jedna z nich zostanie królową wystawy.

Atlantic-Photo, Berlin.

Ludzie kulturalni prenumerują „ŚWIATOWIDA".

PRZED UKOŃCZENIEM KOPCA MARSZAŁKA.



Tak się przedstawia obecnie kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie.



Radosnym przez długie lata aż do niedawna był dla całej Polski dzień św. Józefa, dzień Patrona Pierwszego Marszałka Polski, Wskrzesiciela Jej niepodległości, Józefa Piłsudskiego. Odkąd to, co w Nim było śmiertelnego spoczęło na wieki w trumnie, znikła z nastrojów 19 marca dawniejsza radość. Ale związanie tego dnia z pamięcią i kultem Marszałka Piłsudskiego pozostało nadal, nawet się jeszcze wzmogło. Ucichły wszelkie spory, cały naród jednoczy się już dzisiaj w kornym hołdzie dla Tego, który naród nasz z mroku niewoli wyprowadził do światła niepodległości i potęgi. Widomym znakiem tego kultu, znakiem trwalszym od spiżu, znakiem, który po wielu, wielu wiekach świadczyć będzie o tem, czem Marszałek Piłsudski był dla Polski, jest poświęcony Jego pamięci kopiec na Sowińcu pod Krakowem. Rękami całego społeczeństwa wznoszony, wyrósł już wysoko w górę. Zima przerwała dalsze nad nim prace, z nastającą wiosną zostaną one wznowione i w krótkim już czasie doprowadzone do końca.

Nadejdzie już wnet czas, kiedy kopiec Marszałka Piłsudskiego wraz z mogiłą Kościuszki i wieżą Marjacką, już zdaleka przybyszom z całej Polski zwiastować będzie bliskość Krakowa, serca Polski.

Widok z kopca Marszałka na Kraków.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

NA EKRANIE WOJNY.



Uchodźcy hiszpańscy w drodze na tułaczkę.
Presse-Photo — Berlin.



Kpt. Malcolm H. S. Mac Donald (w oknie), który objął dowództwo nad angielskiemi oddziałami z ramienia Komitetu Nieinterwencji, udaje się z Londynu do Hiszpanji, aby objąć poruczone mu stanowisko.
Wide-Wordl Photos — Londyn.

Niemiecki ambasador przy rządzie narodowym, gen. Faupel, udaje się do Głowy Państwa gen. Franco, celem złożenia swych listów uwierzytelniających. Zdjęcie z Salamanki.
Scherl — Berlin.

Krwawy film na ekranie Hiszpanji przewija się dalej, rzucając ponure refleksy na resztę znękanego świata. Na wszystkich frontach wojennych trwa żywa akcja z obu stron — z małą jednakże różnicą, jeśli chodzi o dwie zwalczające się ideologje. Gdy po stronie narodowej zaprowadza się coraz większy ład i porządek — anarchja po stronie czerwonych wzrasta niemal z każdym dniem. Ostatnio miało dojść w Madrycie do burzliwych rozruchów, spowodowanych niezgodą pomiędzy poszczególnemi kierunkami lewicowych ugrupowań.

Podczas tych rozruchów rzucono nawet kilka bomb. Druga wiadomość, świadcząca, że po stronie czerwonych źle się dzieje, jest ta, iż rząd walencki zamierza przenieść się w najbliższym czasie do Gerony. Walencja bowiem jest obecnie zagrożona przeprowadzanemi systematycznie przez wojska narodowe atakami powietrznymi, które spowodowały już liczne straty w tem mieście. Trzecia wreszcie wieść z Paryża przynosi nam potwierdzenie o wyjeździe ambasadora rządu madryckiego do Walencji. Ambasador ten podobno opuścił Paryż w niezwykłym pośpiechu. Zachodzi obawa — jak twierdzą dzienniki francuskie — kryzysu w łonie rządu walenckiego. Te wszystkie komunikaty świadczą wymownie o chaosie, spowodowanym po stronie czerwonej systematycznem posuwaniem się wojsk narodowych w głąb jej terenu. Najwybitniejsze walki panują obecnie na froncie Guadalajary. Należy na tym froncie zanotować nowe zwycięstwo powstańców, którzy posunęli się znów w terenie naprzód. Na frontach biskajskim i asturyjskim odparto skutecznie kilka ataków nieprzyjacielskich. Czerwoni wycofali się tam z wielkiemi stratami. Pod Madrytem nad rzeczką Jarama wojska narodowe zajęły wzgórza Butarron, przyczem posunęły się naprzód o 4 km. Na froncie południowym milicja została pobita przez wojska powstańcze pod Villa Nuova.

Ponieważ rząd walencki donosił w ostatnim czasie o dużych sukcesach swych wojsk — odezwały się w ubiegłą niedzielę w odpowiedzi radjostacje powstańcze, które zdementowały te wiadomości jako plotki i zaznaczyły, że wprost przeciwnie — narodowcy zdołali się posunąć na poszczególnych odcinkach walk o wiele kilometrów naprzód i mimo nieprzyjaznych warunków atmosferycznych, kontynuują dalej swą ofensywę.

Znamiennym dla porządków panujących w Madrycie jest fakt zamordowania posła kubańskiego Emanuela Pichardo, którego zwłoki znaleziono w pobliżu kubańskiego poselstwa. Jak widzimy, dla czerwonych nie istnieje zupełnie nietykalność dyplomatyczna, co bynajmniej nie przyczyni się do ich powodzenia również i na arenie dyplomatycznej świata.

c.





„Czerwone" auto pancerne, zniszczone przez ogień pancernika narodowego.
Presse-Photo — Berlin.



Defilada katalońskich oddziałów wojskowych w Barcelonie.
Scherl — Berlin.



Strzelcy wojsk rządowych w górach na północ od Madrytu.
Photo NYT — Paris.

Obrazki z St. Moritz

Trudno mówić o kryzysie w St. Moritz — tej sławnej szwajcarskiej stacji sportów zimowych. Hotele od najbardziej luksusowych aż do całkiem skromnych wypełnione „po brzegi“. W hallach hotelowych, na ulicach, dancingach, stadjonie lodowym — wszędzie tłumy rozbawionej, międzynarodowej publiczności — słychać prawie wszystkie języki świata. St. Moritz jest jakby punktem zbornym możnych tego świata począwszy od maharadżów indyjskich, książąt sjamskich, dyplomatów potężnych mocarstw, amerykańskich i europejskich gwiazd filmowych, a skończywszy na przedstawicielach arystokracji rodowej angielskiej i znanych nazwiskach miljonerów z całego świata.

Ulice St. Moritz raz po raz przeszywają klaksony aut najprzedniejszych marek — przeważnie ze znakami G. B. (Bros Britain) — co niemało psuje urok tego przepięknego uzdrowiska. Panie paradują przeważnie w krótkich pumpach męskich, już od samego rana stosując bardzo śmiały „maquillage“ — w czem zwłaszcza celują Angielki. Zwraca zwłaszcza uwagę ekscentryczna p. v. Opel — spacerująca z oswojonym sokołem na ręku.

Kwieciarnie wypełnione najrzadszemi orchideami i bajecznemi różami — w owocarniach nęcą oko i smak dojrzałe brzoskwinie, bery australijskie wielkości dziecięcej główki, renklody, a panie mogą oglądać w domach modelowych ostatnie kreacje Worth'a, Paquin'a czy też Molineux'a.

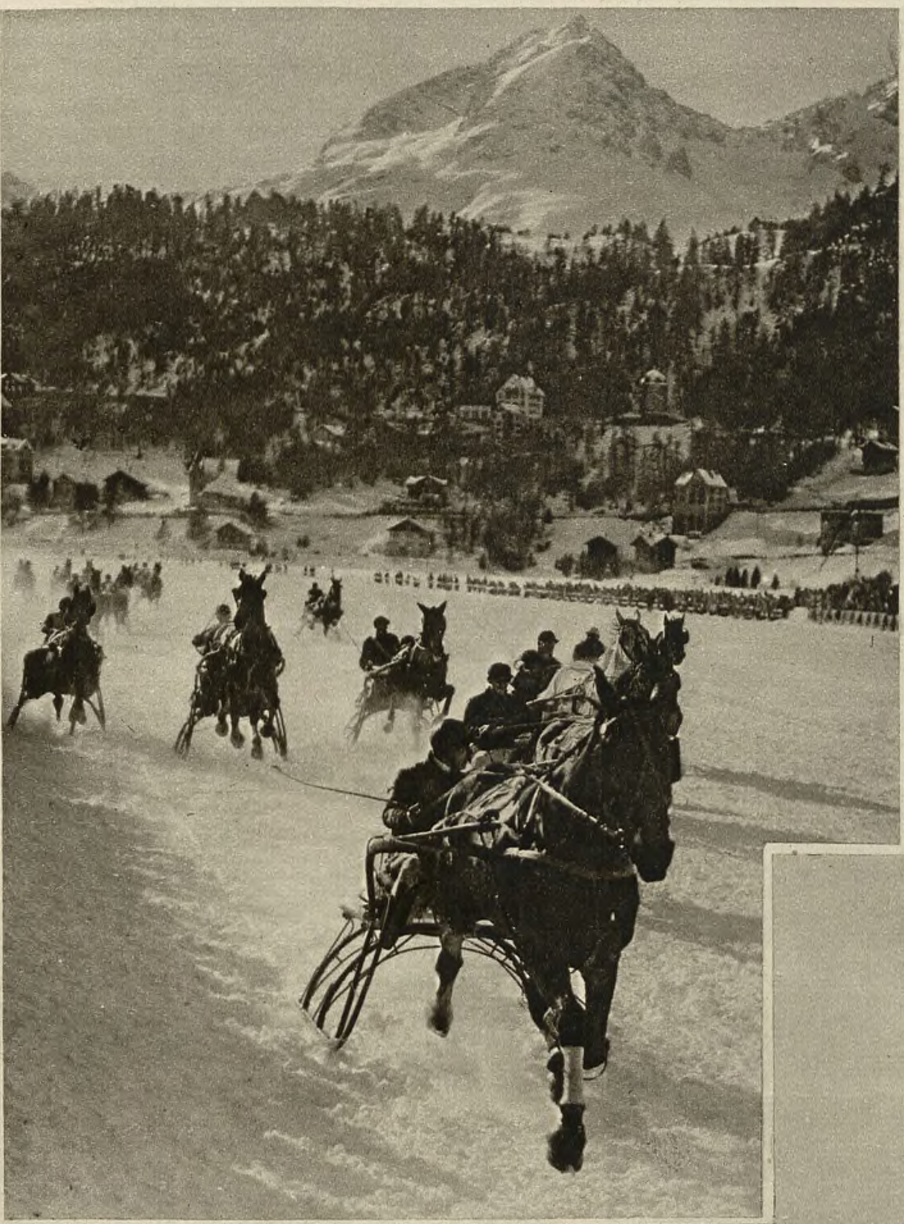
Clou sezonu — to dzień konnych wyścigów „Grand Prix St. Moritz“ — na sławnym śnieżnym turfie zamarzniętego jeziora. W dniu tym kto tylko żyw, spieszył na ten kulminacyjny punkt wyścigów, płacił bardzo słony wstęp, zgrywał się w „totka“ — sam się chciał pokazać no i innych zobaczyć. Zjawił się m. i. też Conrad Veidt — osobę swoją skrzętnie ukrywając pod wielkiemi czarnemi okularami — ale napróżno — trudno go nie poznać pod charakterystycznem czole i rasowej głowie. Titulescu — stały bywalec w St. Moritz — paradował w olbrzymiej rumuńskiej czapie futrzanej. Również zwracał powszechną uwagę swoją doskonałą w typie sylwetką znany angielski mąż stanu, Winston Churchill z małżonką.

A gdy przyjdzie w St. Moritz pora „five-tea“, tak święta dla każdego Anglika — wówczas piękne parkiety wspaniałych hoteli - olbrzymów „Grand“ czy też „Palace“ — wypełniają się tłumem tańczących przy dźwiękach doskonałych 12-osobowych jazzów angielskich — niszcząc ciężkiemi butami narciarskiemi piękny parkiet i drogocenne dywany perskie — co jeszcze 10 lat temu — jak to sobie przypominam — było nie do pomyślenia.

Herbatka popołudniowa „slow-foxów“ szybko mija — sale dancingowe pustoszeją. Wszystko spieszy, by przebrać się do obiadu w strój wieczorowy — poczem tak zupełnie jak i u nas następuje „szaleństwo brydżowe“ lub dyskretny flirt w luksusowych barach przy szklaneczce szampana.

Piękny to widok i jak z bajki, gdy wieczorem na tle wspaniałej scenerji alpejskiej, niepokalanej bieli śnieżnej i firmamentu wyiskrzonego miljonami gwiazd — płoną jasno tysiące oświetlonych okien 10-piętrowych hoteli-olbrzymów — tworząc wspaniałą iluminację wśród groźnych białych Alp.

Zygmunt Borzęcki.



Wyścigi kłusaków w St. Moritz są ewenementem sezonu zimowego tej sławnej miejscowości.



Egipska rodzina królewska na wywczasach w zimowej stolicy Szwajcarji.
Atlantic-Photo, Berlin.



Wyścigi chartów w St. Moritz cieszą się również niezwykłem powodzeniem u tamtejszej międzynarodowej publiczności.
Foto-Flury — St. Moriz.



W srebrzystem słońcu St. Moritz.
Foto Blau H. Niedecken, St. Moritz.

POWÓDŹ W BYDGOSZCZY.



Zalany wodą gmach Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Bydgoszczy.



Wylew Wisły w okolicy Fordonu. *Fot. K. Lasek.*



Wisła pod Fordonem.
„Be-De-Te".



Wysadzanie przy pomocy min zatoru lodowego pod Fordonem.

Bydgoszcz została w ubiegłym tygodniu nawiedzona powodzią, jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie. Wylew Brdy nastąpił wskutek zatoru w Fordonie — gdzie kra lodowa spiętrzyła się do wysokości 10 m, zamykając dopływ Brdy do Wisły. Woda zalała ul. Frankego, Rybi Rynek, dolną część ulicy Toruńskiej, szosy okoliczne itd.

W Fordonie zarządzono ewakuację mieszkańców i rozpoczęto kruszenie zatoru lodowego przy pomocy min. Komunikacja odbywa się przy pomocy łodzi. Wiele budynków zostało formalnie zgniecionych przez masy lodowe. Nad akcją ratunkową czuwał osobiście starosta powiatowy p. Suski. Oddziały wojskowe przybyłe z Torunia pracowały z pełnem poświęceniem nad rozbiciem zatoru i ratowaniem nieszczęsnej ludności, dla której zorganizowano akcję dożywiania.

Wezbrane fale wywróciły wiele słupów telefonicznych i zerwały 12 kabli, przerywając połączenie telefoniczne Warszawy z Gdynią, Gdyni z Poznaniem i Bydgoszczy ze stolicą wojew. pomorskiego — Toruniem. Bardzo ucierpiała miejscowość Łagnowo pod Bydgoszczą, gdzie woda zalała budynki aż po dachy.

Obecnie woda już odpływa i sytuacja jest opanowana, o ile nie spadną nowe deszcze.

Albumy sportu polskiego — to roczniki „RAZ DWA TRZY", najpopularniejszego pisma sportowego w Polsce.

PAMIĘCI KPT. SCOTTA.

W 25-lecie tragicznej wyprawy.



Kpt. Scott z Oatesem, Wilsonem i Bowersem w drodze do Bieguna Południowego. Nikt z tych ludzi nie wrócił żywy do ojczyzny.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA PAUL POPPER — LONDYN



Kpt. Scott z towarzyszami na Biegunie Południowym. Zastali oni tam namiot Amundsena, który na pięć tygodni przedtem dotarł do Bieguna, idąc inną drogą.



Mogiła, kryjąca zwłoki kpt. Scotta, dra Wilsona i por. Bowersa. Umarli oni z głodu i wycieńczenia w drodze powrotnej spod Bieguna, w odległości 10 km od bazy żywnościowej, do której nie mieli już sił dojść. (W kole Amundsen, odkrywca Bieguna Południowego).



Pingwin z pisklętami. Zdjęcie kpt. Scotta.



Kpt. Robert Scott (w pośrodku) z członkami wyprawy do Bieguna Południowego).

W marcu b. r. mija 25 lat od chwili tragicznej śmierci angielskiego podróżnika kpt. Scotta i jego czterech towarzyszy, Wilsona, Oatesa, Bowersa i Evansa, którzy zamarzli na śmierć w drodze powrotnej z Bieguna Południowego.

Wyprawa kpt. Scotta wyruszyła do Bieguna Południowego na statku „Terra Nova", a przybiwszy do wyspy Rossa, rozłożyła tam obóz i w ciągu długiej zimy polarnej sposobiła sie do dalszej drogi.

Prawie równocześnie z kpt. Scottem wybrał się do Bieguna Południowego także nieustraszony podróżnik norweski Amundsen, ale obrał on inny punkt wypadowy. Kpt. Scott miał więc groźnego rywala, który mógł go ubiec i zatknąć sztandar norweski na Biegunie.

Rozpoczął się więc wyścig do Bieguna, przez cały świat obserwowany z zapartym oddechem. Nie było jeszcze wtedy radja, to też wiadomości od ekspedycji przychodziły rzadko.

Z nastaniem pory letniej, kpt. Scott wybrawszy sobie 9-ciu towarzyszy, rozpoczął marsz do Bieguna. Podróżnicy szli, ciągnąc bagaż na sankach. Wkrótce jednak pozostał tylko kpt. Scott oraz najwytrwalsi z wyprawy, t. j. Wilson, dr Oates, Bowers i Evans, a reszta wróciła na statek.

Niepodobna opisać trudności, z jakiemi walczyć musiał kpt. Scott. Przedewszystkiem przejście przez barjerę lodową Rossa, wznoszącą się prawie na 3.500 m nad poziom morza, wyczerpało siły Anglików. Napół przemarznięci dotarli oni jednak dnia 16 stycznia 1912 r. do Bieguna Południowego i tu z goryczą spostrzegli, że przyszli... po Amundsenie. Dumnie powiewająca flaga norweska, rozbity namiot i liczne ślady nart, mówiły o tem jakże wymownie!

Fakt ten spowodował załamanie psychiczne członków ekspedycji Scotta. Nerwy ich odmówiły posłuszeństwa. Przedtem szli krok za krokiem z nadzieją zwycięstwa, które da im nieśmiertelność, teraz wlekli się pokonani i rozbici na duchu. Warunki terenowe i atmosferyczne stawały się coraz gorsze. Mróz żarł ich dosłownie. Prawie wszyscy mieli odmrożone ręce i nogi. Najgorzej czuł się Evans, który odmroził sobie nos i ręce

Dokończenie na str. 10-tej



Okręt „Terra Nova", na którym wyprawa kpt. Scotta wyruszyła w 1911 r. do Bieguna Południowego.

PAMIĘCI KPT. SCOTTA.

(Dokończenie ze str. 9-tej).

i wkrótce tak osłabł na siłach, że stał się ciężarem dla ekspedycji. Umarł 17 stycznia.

Ledwo wlókł się także dr Wilson, który doznał wstrząsu mózgu, spadłszy ze znacznej wysokości. Nielepszy był stan Oatesa, który miał wskutek odmrożenia odgnite obie nogi. Widząc, że staje się ciężarem dla całej wyprawy, Oates postanowił skończyć samobójstwem. 17 marca opuścił namiot, w którym obozowali towarzysze, mówiąc, że za chwilę wróci. Ale nie wrócił już więcej. Uszedł kilkadziesiąt kroków i za chwilę skryła go szalejąca zamieć śnieżna. Pozostali przy życiu, Scott, Wilson i Bowers jeszcze przez trzy dni borykali się ze straszliwą wichurą, mrozem i kurniawą śnieżną. Zapasy żywności wyczerpały się zupełnie. Do najbliższej bazy żywnościowej brakowało im już tylko 10 km drogi. Ale siły odmówiły im posłuszeństwa. Rozbili namiot, ułożyli się w jego wnętrzu i tam zastała ich śmierć. Dopiero w jesieni wyruszyła wyprawa ratunkowa z wyspy Rossa. Odnalazła ona namiot kpt. Scotta, a w nim filmy, ilustrujące całą wyprawę i pamiętnik. Film ten był przed kilku laty wyświetlany na ekranach całego świata. Nazwisko zaś kpt. Scotta i jego towarzyszyszy przeszło do historji w aureoli największego bohaterstwa. Choć bowiem Scott nie odkrył Bieguna, zapisał się złotemi głoskami w dziejach ludzkości, oddając życie dla wielkiej idei.

WYJAZD MUSSOLINIEGO DO LIBJI.



Mussolini udał się na pokładzie pancernika „Pola" do Libji w podróż inspekcyjną w towarzystwie licznego sztabu współpracowników i dziennikarzy. Wylądował w Tobruk, gdzie powitał go marszałek Balbo. Po krótkim postoju Duce wystartował do miejscowości Amsead na granicy egipskiej, gdzie dokonał otwarcia części nadmorskiej drogi, która biec będzie wzdłuż całej Trypolitanji.

Keystone — Berlin

CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



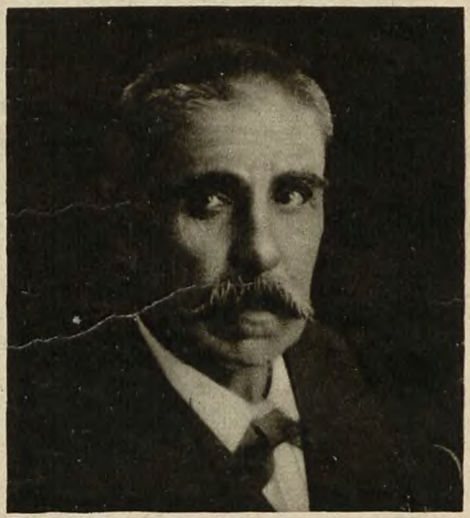
NOWY PREZES KRAKOWSKIEJ IZBY KONTROLI. P. Prezydent R. P. zamianował mgr. Witolda Rusieckiego, naczelnika Wydziału wileńskiej Izby kontroli, prezesem Okręgowej Izby Kontroli Państwowej w Krakowie. Mgr. Rusiecki jest Kawalerem orderu „Virtuti Militari", oraz „Polonia Restituta".

„Ars" — Wilno.



TRAGEDJA UCZONEGO. Wiedeński profesor dr Paul Fillunger prowadził spór naukowy ze swym kolegą, prof. Terzaghim, przeciwko któremu wystąpił w osobnej broszurze. Wkrótce jednak potem przekonał się, że nie miał racji, czem tak się przejął, że wraz z żoną popełnił samobójstwo.

Wide-World Photos, Londyn.



JUBILEUSZ DOBROCZYŃCY LUDZKOŚCI. Znakomity psychjatra wiedeński prof. dr Juljusz Wagner-Jauregg obchodził 80-lecie swoich urodzin. W swoim czasie otrzymał on nagrodę Nobla z dziedziny medycyny za znalezienie sposobu leczenia paraliżu postępowego przy pomocy malarji. Metoda ta znajduje obecnie w lecznictwie szerokie zastosowanie.



NAJBLIŻSZE PLANY WOJCIECHA KOSSAKA. Najznakomitszy nasz batalista maluje obecnie portret J. Em. ks. kardynała Hlonda, w najbliższym zaś czasie udaje się do Rumunji, celem sportretowania królowej Marji. W tych dniach Kossak wygłosił odczyt w Warszawie p. t. „Wspomnienia malarza", który spotkał się z gorącem uznaniem audytorjum.

Ag. Fot. „Światowid".

LORD BYRON BAWIŁ W WARSZAWIE.

Ruchliwy i energiczny inicjator i dyrektor polsko-brytyjskiej Izby Handlowej w Warszawie Feliks hr. Rzewuski zatelefonował do mnie i oświadczył wzruszonym głosem:

— Jutro przyjeżdża do Warszawy Byron. Wygłosi odczyt...

— Co za Byron?

— No właśnie ten... literat angielski.

— Co to? Zmartwychwstanie?

— Raczej dziedziczność. Musiał odziedziczyć zdolności pisarskie po swym przodku.



Elita towarzyska Warszawy zgromadziła się w Kamienicy Książąt Mazowieckich, aby wysłuchać odczytu Lorda Byrona o „Siedzibie angielskiej". W pierwszym rzędzie siedzi ambasador brytyjski Kennard z małżonką.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Lord Robert Byron, znakomity literat i publicysta angielski.

Temat godny zainteresowania się. Rzeczywiście nazajutrz przybył do Warszawy Byron we własnej osobie. Dokładnie, p. Robert Byron, znawca sztuki, podróżnik, literat, dziennikarz. Wnet odwiedzam go w „Bristolu". Pierwsze pytanie dotyczy oczywiście stopnia pokrewieństwa z „wiadomym" Byronem. Okazuje się, że nie jest tak znów bliskie. Owszem, rodzina ta sama ale „inna linja".

Parę słów o Robercie Byronie. Ma lat 32, pochodzi z arystokracji, jak to można już chociażby wnioskować z kolejności szkół, w których się wychowywał: Eton, Merton, Oxford. Włosy rudawe, ostatni guzik u kamizelki rozpięty. Słowem, typowy Anglik. Pisał wiele i ciekawie. Oto kilka pozycji ze spisu jego dzieł: „Europa w lustrze" „Malarstwo bizantyjskie", „Narodziny malarstwa zachodniego", pozatem opisy Rosji sowieckiej i Tybetu, mnóstwo artykułów w „Times", „Country Life", Architectural Review".

Poco tu przyjechał? Ma wygłosić odczyt z ramienia „British Council". Cóż to za instytucja? O, bardzo poważna! Wystarczy spojrzeć na jej zarząd. Okazuje się, że jej wysokim protektorem jest J. K. M. król Anglji, prezesem lord Tyrrell of Avonn, dyrektorem lord Eustace Percy, wicedyrektorami: earl of Derby oraz lord Riverdale of Sheffield, a sekretarzem generalnym ppłk. Charles Bridge, który był przez kilka lat attaché wojskowym przy ambasadzie angielskiej w Warszawie.

Instytucja ta ma, jak się okazuje, za zadanie utrzymywanie kontaktu kulturalnego z zagranicą. Właśnie teraz z ramienia tej instytucji jeździ po Europie p. Byron.

— Jakaż jest pańska trasa odczytowa tym razem?

— Holandja, Estonja, Łotwa, Litwa, w Polsce Gdynia i Warszawa, a potem jeszcze będę w Brukseli. Rozpaczam, że nie mogę być w Krakowie. Miałem to w planie, ale nagle wypadło mi coś bardzo ważnego i muszę w tej sprawie jeszcze wpaść na dzień do Berlina, a nie mogę się potem spóźnić do Brukseli. Pojmuje pan, że mnie nęci Kraków, jako historyka sztuki. Przecież to miasto jest obszernie opisane we wszystkich dziełach o pięknych miastach historycznych, szczególnie godnych zwiedzenia. Tak się cieszyłem na Kraków! Powiem szczerze, że bardziej niż na Gdynię i Warszawę. I nic z tego. Ale trudno. Będzie to dla mnie bodźcem, aby powrócić do Polski. I wtedy już tak się urządzę, aby rozpocząć od Krakowa dla pewności.

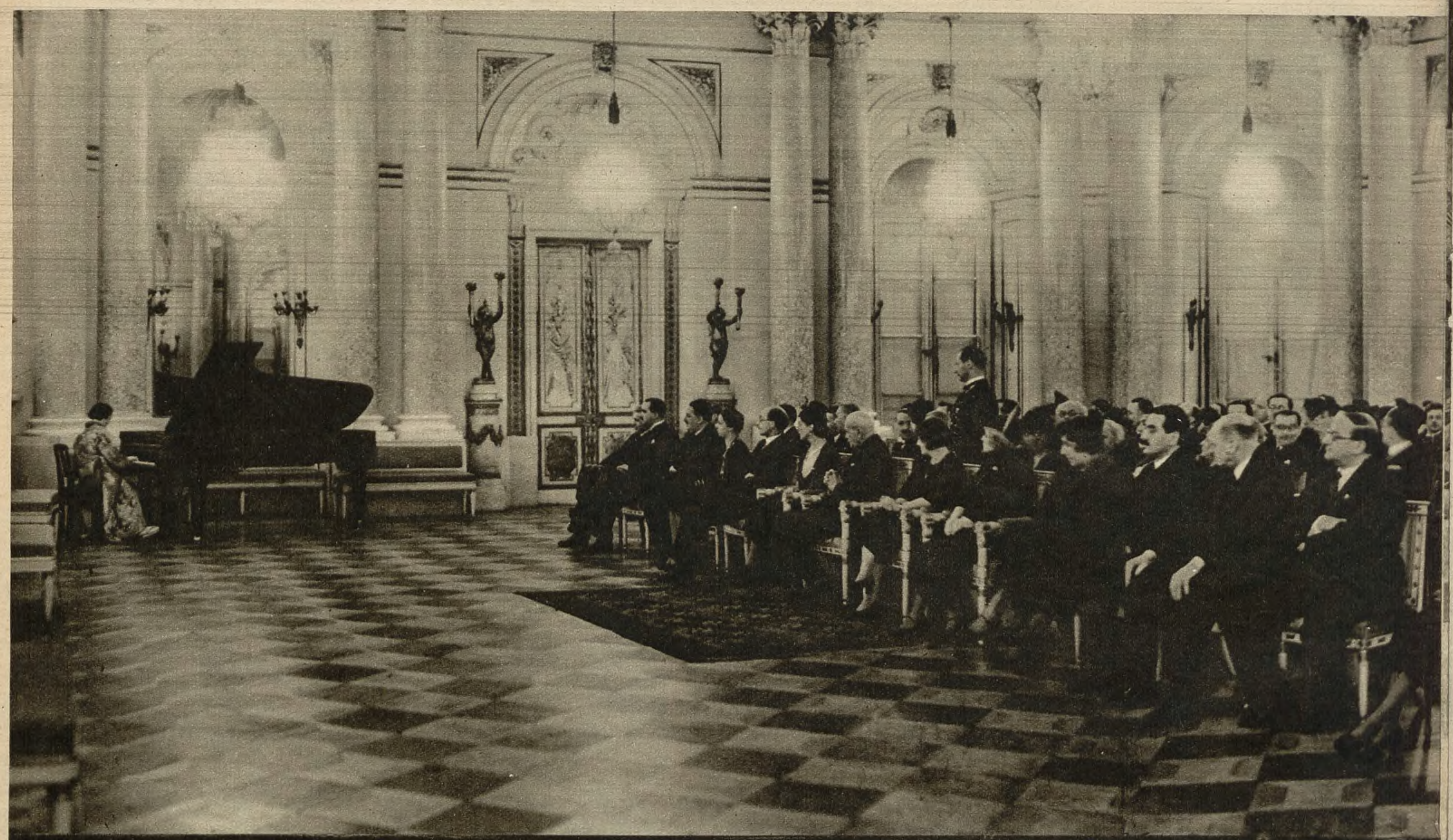
— Jakież wrażenia z podróży?

— O, to trudno powiedzieć w kilku słowach. — Moc wrażeń. I wielce odrębnych. Niektórzy u nas przypuszczają, że np. Tallin czy Ryga czy też Kowno to jedno i to samo, albo mniej więcej to samo. Tymczasem to ogromna różnica.

— A Gdynia i Warszawa?

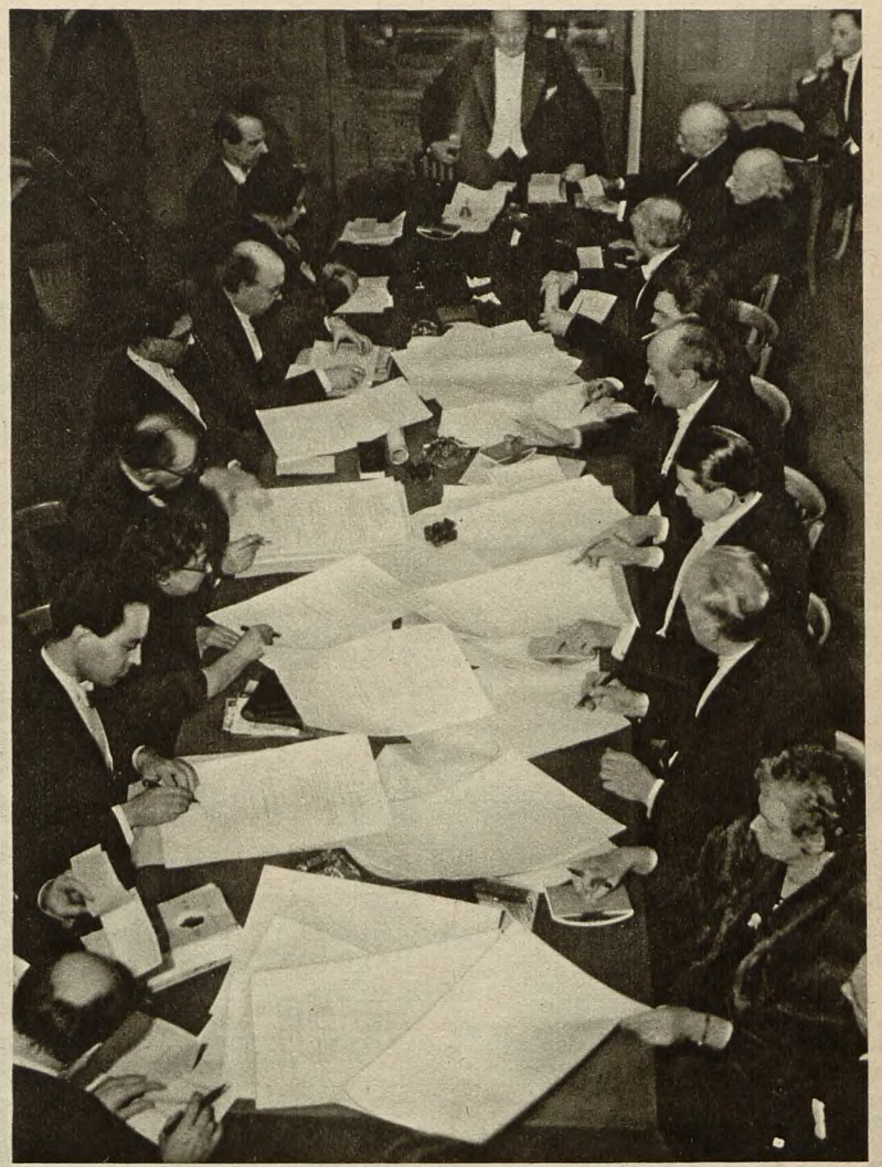
— Niestety, pośpiech konieczny uniemożliwił mi dokładniejsze obejrzenie tych miast. Do Gdyni przyjechałem popołudniu, wieczorem miałem odczyt i w nocy wyjechałem. Tu w Warszawie zdążyłem jednak obejrzeć piękny pałacyk króla Stanisława Poniatowskiego, malowniczo położony w Łazienkach i rzuciłem okiem na Stare Miasto. Oglądałem też pobieżnie muzea.

W godzinach popołudniowych p. Byron wygłosił na prośbę Polsko-Brytyjskiej Izby Handlowej odczyt w Kamienicy Książąt Mazowieckich na Starem Mieście. Mówił bardzo ciekawie na temat „The English Home" („Siedziba angielska"). Niezmiernie interesujący odczyt, będący przeglądem charakteru wnętrz i fasad domów angielskich, szczególnie wiejskich, bogato ilustrowany przeźroczami, podobał się ogólnie i został nagrodzony niemilknącemi oklaskami. *L.*





Uczestnicy Konkursu Chopinowskiego i zaproszeni goście na przyjęciu u P. Prezydenta R. P. na Zamku. Przy fortepjanie pianistka japońska, Chieko-Hara.



Jury podpisuje dyplomy dla laureatów.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

III. MIĘDZYNARODOWY KONKURS CHOPINOWSKI W WARSZAWIE

Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat gościła stolica już po raz trzeci młodych pianistów z całego świata. W pierwszym konkursie brało udział 30-tu uczestników z 9-ciu państw, w drugim 80-ciu z 18-tu państw, w trzecim zaś uczestniczyło już w turnieju muzycznym 105 osób z 22-ch państw. Coraz liczniej więc, jak widzimy, stawali młodzi muzycy do szlachetnego współzawodnictwa o palmę pierwszeństwa za najlepsze wykonanie nieśmiertelnych tworów chopinowskiego genjuszu. We wszystkich konkursach zdobywali pierwsze miejsca Rosjanie. Oni widocznie najlepiej odczuwają muzykę Chopina. Drugie i trzecie miejsca my zajmujemy, jako drugi zkolei najmuzykalniejszy naród Europy. Potem idą inni. Tegoroczny konkurs sprowadził do Warszawy również obywateli zamorskich, brała w nim bowiem udział jedna Amerykanka, Overstreet Kathryn i dwie córy Krainy Wschodzącego Słońca, pp. Chieko Hara i Miwa Kai, a także reprezentantka Palestyny w osobie p. Ireny Jöël.

Przyjąwszy młodzież z całego świata, Warszawa musiała z całym światem podzielić się uroczystością uwieńczenia blisko trzytygodniowego dzieła.



Laureaci Konkursu Chopinowskiego podczas popisu swych kolegów i koleżanek — oklaskują żywo jednego z koncertantów.

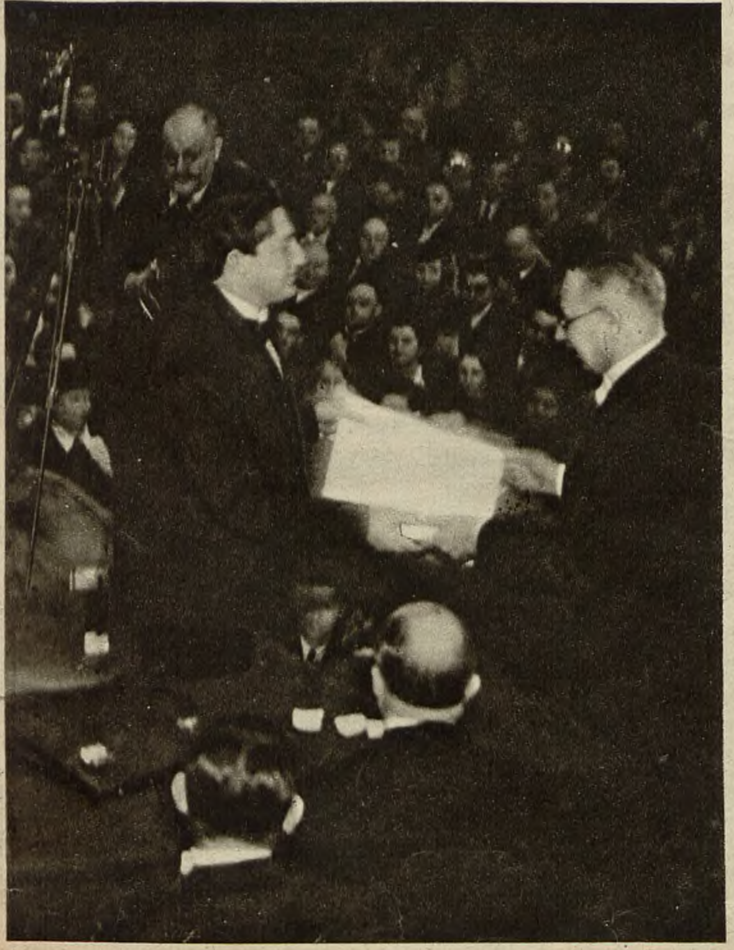
W ostatnim dniu rozgrywek, które odbyły się w obecności przedstawiciela Głowy Państwa, min. oświaty prof. Świętosławskiego, członków korpusu dyplomatycznego, licznie reprezentowanych sfer towarzyskiej i artystycznej, oraz tak tłumnie przybyłej publiczności, że olbrzymia sala pomieścić ich nie mogła, nastąpiła pełna emocji i wzruszenia chwila nawiązania przy pomocy radja kontaktu z Ameryką. Wybiła godzina 21.34, kiedy dyrektor Wieniawski, przewodniczący jury uderzył w dzwon, dając tem znak, że koncertu, który za chwilę wykona p. Małcużyński, będzie słuchała również druga półkula globu, gdzie w tym samym momencie zegary wskazują godzinę 15-tą. Może i to sprawiło, że owacje i brawa dla, jak się później okazało, laureata III nagrody były gorętsze, serdeczniejsze, a przedewszystkiem głośniejsze. Chodziło ludziom o to, żeby Ameryka słyszała, jak my uwielbiamy i cenimy naszą młodzież muzyczną.

Wśród jurorów zasiadały conajwiększe tuzy muzyczne Europy. Obok dyr. Wieniawskiego zasiadali jako wiceprzewodniczący W. Backhaus, członek Reichskultursenatu, J Philipp, profesor paryskiego konserwatorjum i uczeń Liszta, tajny radca E. von Sauer z wiedeńskiej Akademji muzycznej, oraz Lazare Lèvy, profesor Państw. Konserwatorjum w Paryżu, N. Neuhaus z moskiewskiego Konserw., inicjator konkursów chopinowskich prof. Żurawlew i wiele innych znakomitości krajowych i zagranicznych.

Duszą całego konkursu był dyr. Adam Wieniawski i prof. Woytowicz, dwaj tegoroczni laureaci muzyczni, pierwszy zdobywca warszawskiej nagrody, drugi — nagrody państwowej. Ten ostatni jako sekretarz jury pełnił niejako funkcje speakera. Jego stanowczy głos i zdecydowana, choć pełna swobody, postawa, pomagały mu doskonale panować nad salą, a często gęsto — zdrowym humorem kraszone przemówienia jednały mu wszystkich. Publiczność, jury i chopiniści zżyli się przez te 3 tygodnie tak, jak zżywają się ludzie na dłuższych wycieczkach. To też, gdy nadszedł wieczór rozgrywek finałowych — wśród stałych bywalców odczuwano żal, że te melodyjne dni się skończyły.

Uroczystość czwartkową i piątkową poprzedziło 17 dni rozgrywek eliminacyjnych, które gromadziły prawie zawsze tę samą publiczność, gdzieindziej rzadko spotykaną. Ciekawe tam można było spotykać typy. Ponieważ rozgrywki przeciągały się nieraz przez pół dnia, wiele osób przynosiło ze sobą t. zw. „wałówki", czyli paczki żywnościowe. Na eliminacje przychodziła naogół publiczność, znająca się doskonale na muzyce. Snobów nie było. Ci ostatni przybyli licznie na finał. Na codzień przychodzili prawdziwi muzycy i wielbiciele muzyki. Jeżeli od czasu do czasu trafiał się w krzesłach profan, czy laik, wystarczyło, że słuchał braw i obserwował twarze P. T. publiczności, a mógł dokładnie zdać sobie sprawę z wartości wykonywania danego utworu. Ostatnie krzesła zajmowali najczęściej niegrający tego dnia uczestnicy konkursu. Wesoło tam było, ale i tam też najwięcej fachowych uwag można było się nasłuchać.

Minęły te dni. Ze 105 startujących do finału doszło 21: 6 Polaków, 4 Francuzów, 4 Rosjan, 3 Węgrów, 1 Anglik, 1 Niemiec, 1 Czeszka, 1 Japonka. A propos tej ostatniej trzeba nadmienić, że publiczność zakochała się w niej od pierwszego wejrzenia. P. Chieko Hara nietyle swą grą, zajęła bowiem, nawiasem mówiąc, 15-te miejsce, ile nadzwyczajnym wdziękiem, urodą i sympatją zdobyła szturmem wszystkie serca. Kiedy więc jury ogłosiło, że faworytka publiczności uplasowała się na dość oddalonem od „czoła" miejscu, ludzie zaczęli tem goręcej klaskać, tem głośniej wyrażać swoją życzliwość, że już to samo powinno osłodzić miłej Japoneczce lekką goryczą zaprawione miejsce w klasyfikacji. Ponadto publiczność ufundowała doraźnie dla swej faworytki w ostatniej chwili nagrodę 300-złotową drogą składek, i w ten sposób zadośćuczyniła swej woli wybitniejszego wyróżnienia młodej Japoneczki. Ta sympatyczna rodaczka Teiko Kiwy, stała się też bez woli swej przyczyną przykrego zgrzytu, który znajdzie zapewne swój epilog albo na drodze honorowej, lub poprostu przed kratkami sądowemi. Kiedy bowiem protesty publiczności przeciwko wyrokowi jury, wyrażające się burzliwemi oklaskami i okrzykami: mało! osiągnęły punkt kulminacyjny i członkowie sądu poczęli między sobą szeptać, jak wybrnąć z sytuacji, nagle oklaski przerwał krótki męski ostry głos. Ktoś zawiadamiał jury i ogół, że jego sąsiad znieważył sąd konkursowy, wobec czego trzeba go było publicznie znieważyć słownym policzkiem. Wrażenie było ogromne. Zarówno publiczność, jak i jury skrytykowało niewczesnego obrońcę, a policja wyprowadziła go z sali. Przykry ten incydent zdarzył się około godziny wpół do czwartej nad ranem. Uroczystość zakończyła się o czwartej. W pół godziny po północy, kiedy ostatnia uczestniczka odeszła od lśniącego czarnego „Pleyel'a", pan Woytowicz zaproponował publiczności seans filmowy dla zabicia czasu, nim jury zdecyduje, jak kogo wynagrodzić. Pomysł bardzo rozsądny, bo półtoragodzinny film odpędził sen, pozwolił na chwilę zapomnieć o muzycznych emocjach i nim się ktoś obejrzeć zdołał, już znowu ekran usunięto z estrady, za zielonemi stołami zasiedli członkowie jury, naprzeciwko nich — laureaci, i o godzinie 2.30 po północy przy oblężonej przez tłumy estradzie rozpoczęła się uroczystość wręczania nagród. — Rosjanie wzięli dwa pierwsze miejsca: 23-letni Jakov Zak i 16-latka, Rosa Tamarkina zostali nagrodzeni 5.000-złotową nagrodą P. Prezydenta i 2.500-złotową nagrodą P. Ministra Oświaty. Trzecie miejsce zajął Polak p. Małcużyński, odbierając z rąk przedstawiciela Ministra Spraw Zagranicznych hr. Romera dyplom i nagrodę w kwocie 2.500 zł. Na czwartem miejscu znalazł się Anglik Lance Dossor, biorąc nagrodę Prezydenta miasta — 2.000 zł. P. Zak otrzymał nadto nagrodę specjalną: srebrną maskę pośmiertną Chopina za najlepsze wykonanie mazurków, i wieniec z bronzu, ofiarowany przez prof. Żurawlewa.



Min. prof. Świętosławski wręcza pierwszą nagrodę obywatelowi sowieckiemu, Jakowowi Żakowi.



Witold Małcużyński, Polak — zdobywca III. nagr.

O żywym kontakcie publiczności z młodzieżą muzyczną, uczestniczącą w konkursie świadczy fakt ufundowania czterech „Nagród Publiczności" po 500 zł, zebranych drogą drobnych składek. Pierwszą z tych nagród wziął p. Eiker z Warszawy. Każdy z laureatów prócz dyplomów, pieniędzy i nagród specjalnych otrzymał książkę p. Binentala o Chopinie.

Publiczność warszawska urządziła wychodzącym z Filharmonji laureatom na ulicy owację i oklaskami odprowadzała samochód, którym jechała rosyjska para zdobywców dwóch pierwszych miejsc.

Dyrektor Wieniawski, zapytany przez nas o poziom minionego konkursu, z całem uznaniem podkreślił jego wysoką klasę, wyższą znacznie od poprzednich dwóch imprez.

Bohdan Skąpski.

KTO POJEDZIE DO PARYŻA?



Niezrównany Martyna (Legja) będzie bronił barw polskich w Paryżu



Wodarz (Ruch), będzie niezawodnym skrzydłowym w Paryżu.
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

W niedzielę 21 b. m. wystąpi po raz pierwszy w Paryżu piłkarska reprezentacja Polski, za jaką trzeba niewątpliwie uważać zespół „Polski Zachodniej", który zmierzy się nad Sekwaną z reprezentacją Ligi paryskiej. Kwestja oficjalnej „firmy" jest tutaj rzeczą drugorzędną, bo uzależnioną od pewnych czynników organizacyjnej raczej natury. Poprostu oba związki polski i francuski mają już zajęte terminy na spotkania międzypaństwowe, których ilość w roku jest ograniczona i takie znaleziono wyjście z sytuacji.

Żywe stosunki polsko - francuskie w dziedzinie politycznej i gospodarczej, oraz kulturalnej nie miały dotychczas nagół swego odpowiednika w życiu sportowem. Kontrakt sportowców polskich z ich kolegami francuskimi był dość luźny, a zwłaszcza odczuwali ten stan piłkarze.

To też ten zapowiedziany na najbliższą niedzielę pierwszy występ polskich piłkarzy w stolicy Francji powitać należy z radością, jako zapowiedź ożywienia kontaktu sportowego.

Piłkarze polscy przygotowali się do zawodów niedzielnych, jak tylko mogli najskrupulatniej. Dość wczesny termin meczu nie pozwolił coprawda na wysłanie reprezentacji w pełni formy, ale próbne spotkanie dwóch drużyn reprezentacyjnych, które odbyło się w ub. niedzielę w Krakowie, wykazało, że zima i związany z nią przymusowy odpoczynek piłkarzy, nie poczyniły jednak większych spustoszeń w kondycji fizycznej i sprawności naszych graczy. Większość z nich zresztą to Ślązacy, którzy grają przeważnie nawet w miesiącach zimowych, reszta również ma już poza sobą kilka spotkań próbnych, na jakie pozwoliła wczesna stosunkowo w tym roku wiosna.

Możnaby więc po tym treningu czekać stosunkowo spokojnie na wynik meczu paryskiego, gdyby nie fakt, że Francuzi, korzystając właśnie z półoficjalnego charakteru spotkania, wstawili do swej reprezentacji kilku obcokrajowców, czynnych w klubach francuskich, jako gracze zawodowi. Poza przewagą większego treningu — bo we Francji gra się przez całą zimę — będą więc mieli jeszcze Francuzi w stosunku do nas handicap kilku doskonałych graczy zagranicznych. Największą sławą wśród nich cieszy się doskonały bramkarz Hiden, wielokrotny obrońca bramki w reprezentacjach państwowych Austrji, przebywający obecnie w Paryżu. Miarą wartości Hidena niech będzie fakt, że został on przed kilku laty zaangażowany do Anglji, która uchodzi słusznie za kraj najlepszych piłkarzy. Nie mogąc tam jednak otrzymać pozwolenia władz na objęcie płatnej „posady" zawodowego piłkarza, przeniósł się Hiden do Paryża.



Czołowy napastnik „Ruchu" Wilimowski, będzie grał w ataku w reprezentacji.
Fot. Cz. Datka, Katowice.



Fenomenalny Rudnicki (Warszawianka) będzie bramkarzem reprezentacji.

W reprezentacji polskiej nie zaszły naogół większe zmiany. Widzimy w niej znowu znane nazwiska, reprezentujące pewne ustalone wartości, bez względu na czasową zmianę formy. Niemniej przeto większe możności treningowe Ślązaków sprawiły, że np. linja napadu złożona jest wyłącznie z przedstawicieli Śląska. Znany zawodnik lwowskiej Pogoni, Matjas, jedzie do Paryża tylko jako rezerwowy.

Dalsza ciekawa zmiana nastąpiła na pozycji bramkarza. Rudnicki z „Warszawianki" zasłużył sobie w Krakowie w całej pełni na bilet do Paryża. Grał doskonale i Albański musi zadowolić się znowu tylko rolą bramkarza rezerwowego.

Obrona w składzie Martyna—Szczepaniak utrzymała swą pozycję. W pomocy, poza chorym Kotlarczykiem II, zabrakło również świetnego Dytki. Zastąpią ich Piec i Żiżka. Na środku gra, jak zwykle, Wasiewicz.

Napad śląski poprowadzi do boju wielokrotny internacjonał Wilimowski. Obok niego element rutyny i doświadczenia reprezentuje Wodarz na lewem skrzydle. Poza Piecem I na skrzydle prawem, którego znamy już z licznych spotkań międzypaństwowych, grają jeszcze w napadzie Piątek i Wostal, dwaj młodzi ruchliwi gracze, którzy rokują jaknajlepsze nadzieje.

W każdym razie walka w Paryżu będzie bardzo zacięta, a kto zwycięży, okaże najbliższa przyszłość.



Fragment meczu eliminacyjnego, rozegranego na boisku „Wisły" w Krakowie, po którym wybrano reprezentację Polski Zachodniej na mecz z Ligą Paryską.

FILM

sztuka i



IRENA BOROWSKA

doskonała aktorka dramatyczna Teatrów warszawskich ma za sobą wiele poważnych ról w klasycznym repertuarze, że wymienimy: Jessykę w „Kupcu Weneckim“, Hermję w „Śnie nocy letniej“, Violę w „Wieczorze Trzech Króli“, Marylę i Ewę w „Dziadach“, Laurę w „Kordjanie“. Ostatnio krytyka zaszczytnie wyróżniła ją jako Augustynę w sztuce Iwaszkiewicza p. t.: „Lato w Nohant“.

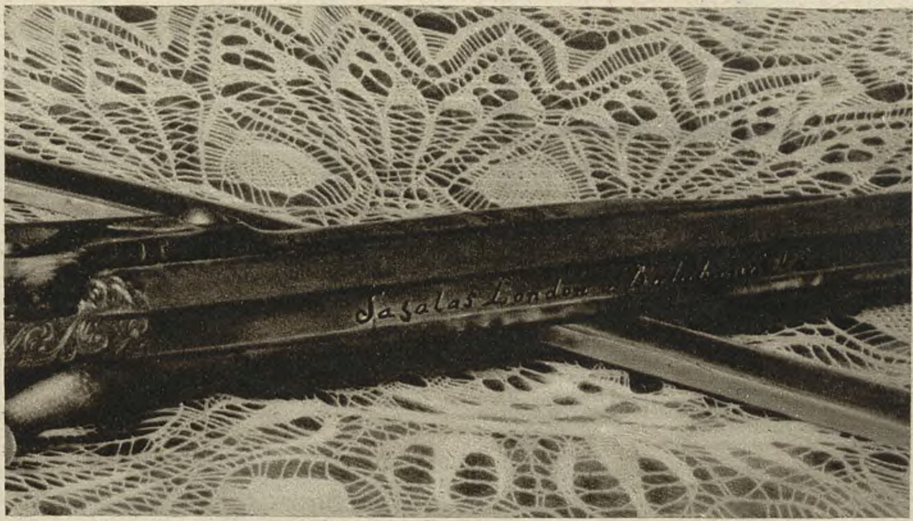
Fot. M. BIL — Warszawa.

ZE ZBIORÓW ALBINA ZIEMECKIEGO W POZNANIU.



P. mjr. Ziemecka trzyma w dłoni perłę wielkości gołębiego jaja o odcieniu błękitnem i różowem. Perła ta jest bezcennej wartości, a otrzymała ją praprababka obecnej właścicielki od króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Fuzja zwana „sagalasówką" z oryginalnym napisem: „Sagalas London a Bałabanówka", o jakiej wspominał w „Panu Tadeuszu" Adam Mickiewicz.

Pistolety Puszkina, użyte przez poetę w śmiertelnym pojedynku, których fotografje zamieściliśmy z okazji 100-nej rocznicy śmierci Puszkina, zwróciły uwagę nietylko na siebie, ale również na osobę ich właściciela, mjr. dra Albina Ziemeckiego z Poznania. Okazało się, że mjr. dr Ziemecki należy do tej szlachetnej rasy kolekcjonerów, którzy pragną w zbiorach swych posiadać mniej okazów, ale zato tem cenniejszych.

Zbiory mjr. dra Ziemeckiego nie są liczne, są zato cenne. Z wielkiego zbioru swych najrozmaitszych okazów — wielka część została przez zbieracza rozdana muzeom wojskowym. Ale i to, co pozostawił, warte jest uwagi.

W skórkowem etui spoczywa w szafie gabinetu mjr. Ziemeckiego maleńka książeczka o rozmiarach 6×9,5 cm. Oprawna w czerwoną safjanową skórkę, obramowaną wyciskanemi linjami, posiadająca złocone brzegi kart, wykazuje już dzisiaj znaczny swój wiek. To ilustrowany sztychami Maceta modlitewnik francuski, wydany w Paryżu, a będący własnością nieszczęsnej królowej Francji, Marji Antoniny. Na wewnętrznej kartce tytułowej widnieje już nieco przybladły podpis królowej, która swą głowę złożyć musiała na gilotynie — Marie Antoinette, a pod nim podpis jej męża, Ludwika XVI, charakterystycznemi wielkiemi literami wypisane: Louis. Pamiątka to niewątpliwie droga dla Francji, aczkolwiek nie jest to jedyny modlitewnik nieszczęśliwej królowej.

Z przedmiotów związanych z poematem Mickiewicza „Pan Tadeusz", znajduje się w posiadaniu mjr. Ziemeckiego fuzja z napisem wielomówiącym: „Sagalas London a Bałabanówka", o jakiej w „Panu Tadeuszu" pierwotnie Mickiewicz wspominał, co jednak później skreślił. Jest to skromnie wykonana, a raczej skompletowana przez domorosłego rusznikarza Krzyżanowskiego stara pojedynka, o tyle cenna, że świadczy naocznie, iż wspomniane przez Mickiewicza „Sagalasówki" przedmiotami realnemi.

Najcenniejszym okazem w zbiorach mjr. Ziemeckiego, już nie przechowywanym w domu, lecz w safesie bankowym, jest perła w kolorze białym z odcieniami błękitnym i różowym wagi 85 karatów, a wielkości przeciętnego jaja gołębiego. Perła posiada nietylko bezcenną wartość klejnotu, ale ma również swą historję. Według legendy należała ona w r. 1805 do Karola V, który nabył ją za cenę 80.000 dukatów, jak o tem wspomina „Historja Naturalna" H. Wagnera, tłumaczona z niemieckiego przez Karola Jurkiewicza (Warszawa 1873).Perła znalazła się później w posiadaniu króla Stanisława Poniatowskiego, od którego otrzymała ją praprababka obecnej właścicielki, Włoszka z pochodzenia, będąca na dworze króla w charakterze damy dworu. Wśród szeregu dalszych cennych zbiorów, nielada wartość przedstawiają



Wazon japoński Satsuma z allegorycznemi scenami z walk o niepodległość Japonji na morzu. Wysokość wazonu 85 cm.

dwa maleńkie 12-centymetrowe wazoniki znanej fabryki w Miśni, stąd cenne, że na spodzie ich znajduje się wyryta data powstania 1625. Są one więc jedne z pierwszych, jakie Miśnia wypuściła na rynek. Z pierwszych wyrobów tej manufaktury niedużo dochowało się do naszych czasów.

Jeżeli już wspomnieliśmy o porcelanie — pozostańmy jeszcze chwilę przy tym temacie. Porcelana japońska, podobnie jak chińska, cieszy się sławą najlepszej na świecie. Chińczycy w porcelanie doszli do perfekcji, do dziś dnia gdzieindziej nieosiągniętej. Podobnie i Japonja ma swą sławę w tej dziedzinie sztuki. Mjr. Ziemecki jest posiadaczem przecudnej roboty wazonu japońskiego Satsuma, pochodzącego z końca XVII w. Przepiękny w kolorze, posiada alegoryczne sceny z walk na morzu o niepodległość Japonji. Alegorje są artystycznie malowane i ozdobione nakładanemi, złoconemi w ogniu arabeskami. Wysokość wazonu 85 cm.

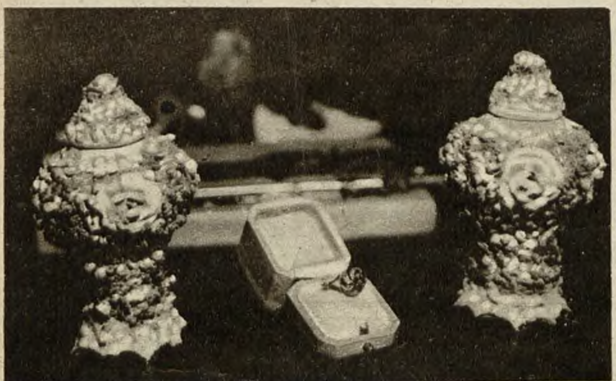
Wśród całego dalszego a licznego szeregu innych przedmiotów, znajdujących się w posiadaniu mjr. Ziemeckiego, znajduje się jeszcze guzik z żupana króla Władysława Leszczyńskiego, wykonany w złocie w kształcie turbanu tureckiego, pokryty cały emalją z rubinkiem na środku i wysadzany diamencikami. Obecnie przerobiony na pierścień, zdobi rękę p. mjr. Ziemeckiej. Wśród szabel, zdobiących ściany gabinetu, natkniemy się na szablę gen. Bernadotte, zdobytą pod Piramidami, nieokazałą szablę, jednak dzięki swej robocie sztyryjskiej bardzo cenną, wykonaną dla powstańców polskich 1931 r. — o czem świadczy data na grzbiecie klingi i numer polskiego arsenału. Sądząc po kilkakrotnych modyfikacjach rękojeści — przechodziła szabla ta ciekawe koleje losu. Z rąk polskich dostała się do Austrji, później do Rosji, gdzie ją bolszewicy zupełnie zniekształcili przez przeciągnięcie przez klingę obrzydliwej pętli skórzanej, wreszcie w czasie wojny polsko-bolszewickiej znalazła się na nowo w ręku polskim.

Wśród zbiorów dalszych natknąć się można na pamiątki rodzinne, cenne zarówno dla mjr. Ziemeckiego, jak i dla historji naszej kultury. Są drogą pamiątką, ale osobistą, niech więc pozostaną w ukryciu. Trudno przytaczać fragmenty listów zmarłych już przed wielu, wielu laty członków rodziny.

H. S.

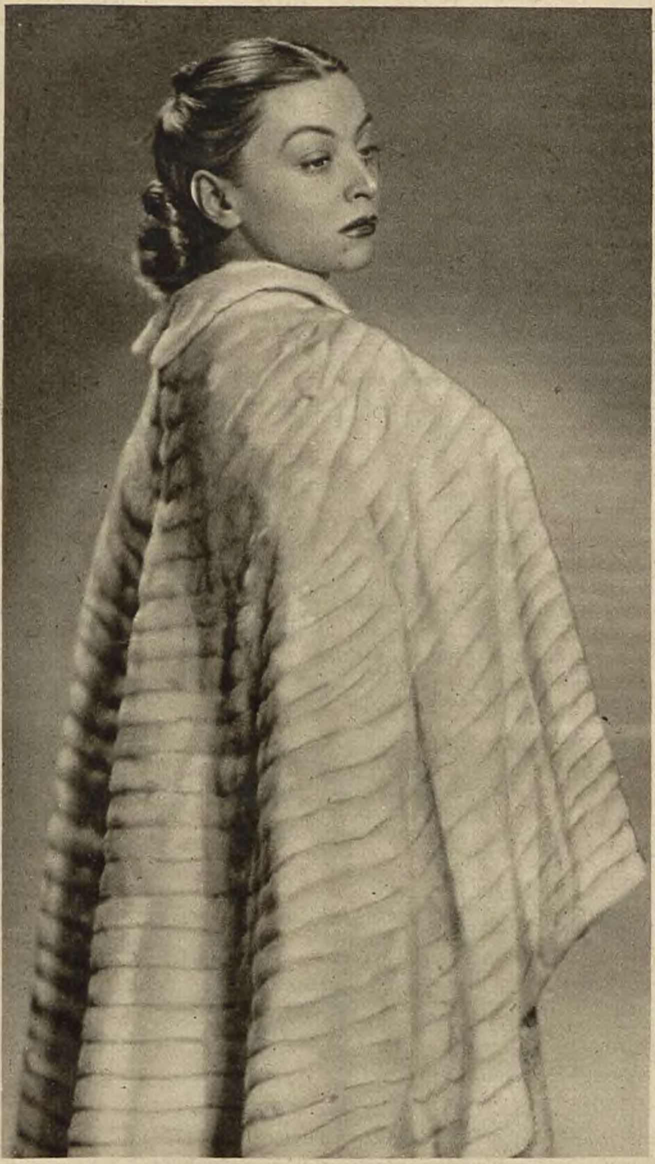


Modlitewnik Marji Antoniny ze zbiorów Albina Ziemeckiego.



Dwa wazoniki miśnieńskie, pochodzące z pierwszego okresu istnienia tej słynnej fabryki (1625). Wysokość ich wynosi 12 cm. Między wazonikami pierścień, przerobiony z guzika od żupana króla St. Leszczyńskiego.

SYLWETKI AKTOREK
Nina Andryczówna



Nina Andryczówna, niezwykle ciekawe zjawisko artystyczne na firmamencie sztuki teatralnej — jedna z najzdolniejszych artystek najmłodszego pokolenia aktorskiego. Foto „VAN-DYCK" — Warszawa-

Powiedziała mi, że nie uznaje **kina**, i oświadczeniem tem oszczędziła mi szeregu zapytań podczas t. zw. "wywiadu", który w ten sposób zamienił się na trzy kwadranse interesującej rozmowy dwojga nieznajomych osób, z których jedna chciała zbadać aparat, poruszający niezwykle ciekawą sylwetkę sceniczną najwięcej może "obiecującej" aktorki młodego pokolenia.

Na challenge'u lotniczym jednym z najważniejszych punktów jest próba startu, polegająca na jak najkrótszym rozbiegu i szybkiem wzbiciu się wgórę. Lotnik ryzykuje tu utratę szybkości i upadek, jeśli jednak uda mu się — zdaje egzamin sprawność jego i precyzja maszyny. Nina Andryczówna próbę startu wygrała: w ciągu dwóch lat pobytu na scenie (rok w Wilnie i drugi rok — w Warszawie) osiągnęła w roli Solange („Lato w Nohant") wysokość, jaką rzadko komu z młodych aktorów udaje się osiągnąć w tak krótkim czasie.

Nie uznaje kina — to znaczy, że na pierwszym planie stawia człowieka w trzech wymiarach, a nie w dwóch, że nie uznaje pośrednictwa tricków technicznych i laboratoryjnych między aktorem a widzem, że nie goni za popularnością przez naginanie się do gustów „szerokich mas", nie posiadających istotnych wymagań artystycznych, a co najważniejsze — że sztuka aktorska jest dla niej „sztandarem", a nie „zajęciem", jeżeli tak odważnie wypowiada opinję swoją o filmie. Naturalnie, p. Andryczówna nie neguje szeregu walorów filmu, zaznacza jedynie, iż nie konwenjuje jej wypowiadanie się w powielanych mechanicznie wycinkach. Mam wrażenie jednak, iż ze względu na jej aparycję, na ekspresję gestu i twarzy, film postara się zdobyć dla siebie Andryczównę, ale uczyni to ona na marginesie swej karjery artystycznej, wyłącznie... dla pieniędzy.

Trzy słowa o filmie sprecyzowały właściwie credo artystyczne Andryczówny, jeżeli zaś chodzi o walory sceniczne, to najpełniej wypowiedziała się ona w Warszawie w roli Solange, w komedji Iwaszkiewicza „Lato w Nohant". Przedtem grała dość bezprzedmiotową aktorsko rolę jednej z księżniczek w „Królu Lirze", zaniepokoiła publiczność jaskrawym przebłyskiem talentu w jednej ze scen słabej epizodycznej roli Mani w „Niedobrej miłości", „wyskoczyła" na „front aktorski" w doskonale interpretowanej przez wszystkich wykonawców „Tessie", wreszcie, jak już wspomniałem, wygrała główny los na loterji teatralnej — obsadzenie w roli Solange.

Szemat aktorski Andryczówny wygląda narazie tak: wysmukła linja, ciekawa twarz, zatrącająca nieco o „vampa", przejrzysta gra twarzą, dyskretna, bez śladu zgrywania się, wyjątkowo estetyczne pozowanie się i sharmonizowanie gestu z żywem słowem, rzadka bezpośredniość zarówno w momentach lirycznych, jak i dramatycznych, wreszcie — umiejętność prowadzenia dialogu i przemyślana linja roli. Chyba wystarczy, aby stwierdzić, iż start udał się p. Andryczównie, i chodzi teraz o utrzymanie przez nią wysokości lotu. Miejmy nadzieję, iż jej się to uda. Przygotowana jest dobrze, zarówno technicznie, jak i wewnętrznie, do posuwania się w życiu naprzód: nie jest zarozumiała, choć zupełnie pewna siebie, ma jasny, trzeźwy pogląd na życie, bez złudzeń i tanich marzeń, ma wyraźny cel — scenę, nie zamierza rozmieniać życia swego na drobne i chce w pierwszym rzędzie oprzeć się na samej sobie.

Krótkim rysem biograficznym uzupełnić należy niniejszą sylwetkę. Jako dwuletnie dziecko, p. Andryczówna podczas wojny wyjechała z matką do Rosji. W ósmym roku życia wstąpiła do szkoły, gdzie przeszła sowiecką edukacyjną „piatiletkę", przyczem w dziesiątym roku zaczęła uczęszczać na kursy teatralne dla dzieci, występując następnie z powodzeniem w przedstawieniach szkolnych. Po powrocie do kraju przeszła łatwo przez dwie ostatnie klasy gimnazjalne w Brześciu n. Bugiem, zdradzając wybitną inklinację w kierunku teatru, bez możności jej zaspokojenia. W siedemnastym roku jedzie do Wilna, gdzie zapisuje się w uniwersytecie na wydział humanistyczny, rezygnując wobec stanowczego sprzeciwu matki, z marzeń o scenie. Po roku jednak decyduje się na postawienie na swojem. Pakuje manatki, bez zawiadomienia matki jedzie do Warszawy, zdaje egzamin do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej, kontynuując jednak studja humanistyczne na uniwersytecie warszawskim. Rezultaty jej nauki w Instytucie są jednak tak wybitne, iż matka zgadza się wreszcie na porzucenie przez córkę uniwersytetu. Na popisie ostatecznym zwraca ogólną uwagę interpretacją fragmentu z „Salome" i natychmiast otrzymuje propozycje engagement do teatrów warszawskich. I tutaj wykazuje Andryczówna dużą mądrość życiową oraz uczciwe podejście do swego „fachu": odmawia, motywując to brakiem rutyny i zamiarem nabycia jej na jednej ze scen prowincjonalnych. Na taki krok zdobywa się rzadko która z adeptek scenicznych, a to właśnie pozwala mieć nadzieję, iż Andryczówna talentu swego nie zmarnuje. Po roku pobytu w Wilnie, w dyrekcji Szpakiewicza, zostaje zaangażowana przez dyr. Szyfmana do Teatru Polskiego, wysuwając się szybko na czoło młodego pokolenia aktorskiego.

Jakie ma najbliższe pragnienia? Zagrać „Joannę" Shawa i Ofelję w „Hamlecie", która to rola podobno bardzo jej się udała w Wilnie. Co czyta? Ostatnio wzięła się do Prousta. Charakterystycznem jest, iż czyta nie dla zabicia czasu, lecz szuka w utworach literackich odpowiedzi na dręczące ją wątpliwości. Duży wpływ wywarł na nią „Jan Krzysztof" Romain Rollanda, który jest jej ulubionym autorem.

Na zakończenie — jeden ciekawy szczegół: mimo, iż do Rosji wyjechała jako dwunastoletnie dziecko, mimo pobytu przez pięć lat w szkole sowieckiej, Andryczówna jest osobą głęboko wierzącą i potrafiła w milczeniu, jako małe dziecko, przejść obok sowieckiej propagandy bezbożniczej. Jest to rys charakteru, świadczący o wielkich zdolnościach „życiowych" Andryczówny.

Tyle mogę powiedzieć o Ninie Andryczównie na podstawie obserwacji jej na scenie i na podstawie trzech kwadransów rozmowy, podczas której z drobnych półsłówek, z reakcji twarzy na pozornie niewinne zapytania, wreszcie ze szczerych odpowiedzi (potrafiłem wzbudzić zaufanie i nie „grała" przedemną), sporządziłem sobie szkic jej osoby. Niniejszem zdradzam dla Czytelników „Światowida" to zaufanie, jakiem obdarzyła mnie p. Andryczówna. Bardzo ją za to przepraszam.

J. B.



BALET JOOSSA W POLSCE



Noëlle de Mosa w balecie p. t. „Ballada“.

O balecie Joossa zrobiło się głośno na świecie już przed pięciu laty. Albowiem wtedy właśnie zespół ten, przedtem znany tylko w Niemczech, zdobył sławę wszechświatową, uzyskując I-szą nagrodę na międzynarodowym konkursie w Paryżu. Odtańczył wówczas balet „Zielony stół“. Obecnie podczas pobytu w Polsce wykonał go po raz 500-tny.

Bawił już raz w Polsce przed czterema laty. Obecnie powrócił odmłodzony, odnowiony i znacznie bardziej umiędzynarodowiony. Wtedy składał się niemal z samych Niemców. Obecnie, to — sałatka międzynarodowa. Czołowe tancerki: Noëlle de Mosa i Atty van den Berg — to Holenderki. Pierwszy solista Hans Züllig jest Szwajcarem, a z dwóch dalszych, jeden — Rudolf Pescht, jest Austrjakiem, a drugi — Ernst Uthoff — Niemcem. Ale są tak zgrani i stańczeni, że różnice narodowe zgoła się tu nie ujawniają.

Parę słów o charakterze baletu Joossa. Jest to balet teatralny i muzyczny. Teatralny, bo mimika odgrywa w nim dużą rolę, a akcja dramatyczna, przeważnie o podłożu społecznem, stanowi jego kanwę. Muzyczny, bo jest skonstruowany na wzór orkiestry symfonicznej. Każdy tancerz czy tancerka jest jakby jednym z instrumentów orkiestry symfonicznej. Każdy tańczy swoje, a całość jest składna i harmonijna. Nieustannie w każdym zakątku sceny ktoś coś tańczy niby sam sobie, a jednak, jako kółeczko jednej maszyny. Jest to nawet bardziej przejrzyste od orkiestry symfonicznej, bo tam trudno usłyszeć dźwięk poszczególnego instrumentu, a tu najwyraźniej widać ruchy każdego tancerza czy tancerki. Oczywiście, technika taneczna i idealna muzykalność zespołu, a przytem duża rutyna mimiczna sprawia, że „maszyna“ funkcjonuje idealnie, dając wrażenie znakomicie działającego mechanizmu. Jakiegoż to wysiłku trzeba było, aby... nie było go zupełnie widać przy wykonywaniu nawet najtrudniejszych figur tanecznych.

Spójrzmy na poszczególne balety Joossa. Dadzą pojęcie o charakterze tematycznym tego zespołu. A więc najpierw sławny „Zielony stół“. Jest to uplastycznienie taneczne dziejów wojny. Pierwsza scena pokazuje, jak przy „zielonym stole“ zbierają się wyfraczeni dyplomaci i jak z ich zacietrzewionego sporu wybucha wojna między narodami. Widzimy więc pożegnanie wojsk, bitwę, a potem ponury pochód wygnańców. Nadewszystkiem szaleje Śmierć. Wreszcie, gdy już siły obu przeciwników są wyczerpane, znów przy „zielonym stole“ zasiadają wyfraczeni panowie, by w ukłonach i lansadach zawrzeć pokój.

Drugi balet „Zwierciadło“ jest jakby dalszym ciągiem „Zielonego stołu“. W „Zwierciedle“ odbija się nieład i walki, rozpacz i nadzieje świata powojennego, który w szczytowem natężeniu usiłuje uniknąć moralnych, społecznych i politycznych skutków wytworzonej przez siebie sytuacji. Widzimy więc kataklizm, charakteryzujący koniec wojny, zachwianie się wszystkiego. Trzech przyjaciół z okopów, należących do rozmaitych warstw społecznych, pragnie sobie i nadal pomagać. Arystokrata, mieszczanin i robotnik. Pierwsi dwaj wszakże szybko zapominają o swych zamierzeniach, wracając do dobrobytu. Robotnik grzęźnie w ciężkiej pracy, a potem zmaga się z bezrobociem... Rozmaite warstwy społeczne judzą przeciw sobie. Zjawia się jeden idealista, pragnący połączyć zwaśnione obozy. Lecz nie znajduje posłuchu. Ludzie zwalczają się bezlitośnie. Wkońcu jednak wyłania się kobieta, wskazująca ponad rozdźwiękami społecznemi nową drogę — chociaż bardzo starą — prowadzącą do wspólnoty ludzkiej. I na tej drodze trzej dawni żołnierze z okopów odnajdują się, aby kroczyć ku nowym celom. To jutrzenka nowego życia...



Elsa Kahl i Noëlle de Mosa w „Zwierciedle“.
„Le Miroir“.

Moment społeczny uwypuklony jest również w balecie p. t. „Stolica“. Tu treść polega na uplastycznieniu tanecznem wiru wielkomiejskiego. Młody chłopiec z ludu zaleca się do dziewczęcia z tejże sfery. Ją wszakże kusi powabem eleganckiego życia i użycia jakiś wytworniś. Skutecznie. Tamten młodzieniec poszukuje swej ukochanej na dancingu i odnajduje ją. Ale już ją porwał stołeczny wir, już poniosła fala zbytku i nic już nie zdoła dlań uratować ukochanej...

Jest wreszcie motyw społeczny nawet w balecie na tle legendy biblijnej p. t. „Syn marnotrawny“. Synowi nie wystarcza spokojne życie w rodzinie. Pragnie ujrzeć wielki świat, chce przeżywać przygody. Zdąża w dal, w nieznane. Wyłania się przed nim osobliwa postać. Starcie między nimi kończy się zwycięstwem „tajemniczego“ osobnika, który wszakże staje się dla niego przyjacielem. Prowadzi go ku cudownemu widowisku, wspaniałym godom życia. Syn zostaje królem... Ale upojony władzą, staje się wkrótce tyranem. Zaślepiony potęgą, sam niszczy własne szczęście. Tajemniczy osobnik wznieca bunt przeciw niemu. Tyran ucieka opuszczony przez wszystkich. Po drodze pomiatają nim, stacza się na samo dno. Nisko upadły, płonący wstydem, pragnie powrócić do stron ojczystych. Chce otrząsnąć się ze wszystkiego. Znów staje mu na drodze „tajemniczy osobnik“. Odtrąca go wszakże. Wkracza na drogę powrotną. Ostatniemi siłami odnalazł drogę. Widzi tych, co go kochali i miłość ich wsącza w niego nową siłę. Rytm, którym drgał, jako pacholę, wraca ku niemu, dziś dojrzałemu mężczyźnie. Zaciera przeszłość. Nienawiść będzie pokonana. Rodzice przyjmują go z otwartemi ramionami. Szczęście odrodzi się dokoła niego.

„Ballada“ osnuta jest na tle piosenki z XII wieku. Królowa posyła zatruty kwiat markizie, której król okazywał zbyt wiele względów. „Pawana ku uczczeniu zmarłej infantki“ uplastycznia, jak wiotka łodyga życia królewskiej dziedziny łamie się, przytłoczona twardą etykietą ceremonjału dworskiego. „Dziś wieczór ...Strauss“ — to wiązanka scen pod hasłem „Szatan tam prowadzi bal“. Rzeczywiście jakiś mefistofeliczny „Pan X“ płata psikusy dwom zakochanym parkom, tworząc moc zabawnych sytuacyj. Nie brak humoru też uroczemu „Balowi w starym Wiedniu“, barwnemu pląsowi, osnutemu na walcach Lannera, który wywoływał oklaski nawet przy otwartej kurtynie. Z żalem żegnaliśmy balet Joossa, pełni podziwu dla jego pięknej pracy i tanecznego kunsztu.

H. L.



Scena z baletu p. t. „Bal w Starym Wiedniu“, w wykonaniu Noëlle de Mosa i Hansa Züllig.
Fot. „Anthony“.



Pantomima taneczna p. t. „Dziś... Strauss!“, w wykonaniu członków zespołu baletowego Joossa.



Rudolf Pescht, jeden z solistów baletu Joossa, jako „Syn Marnotrawny“.
Foto „Riwkin“ — Stockholm.

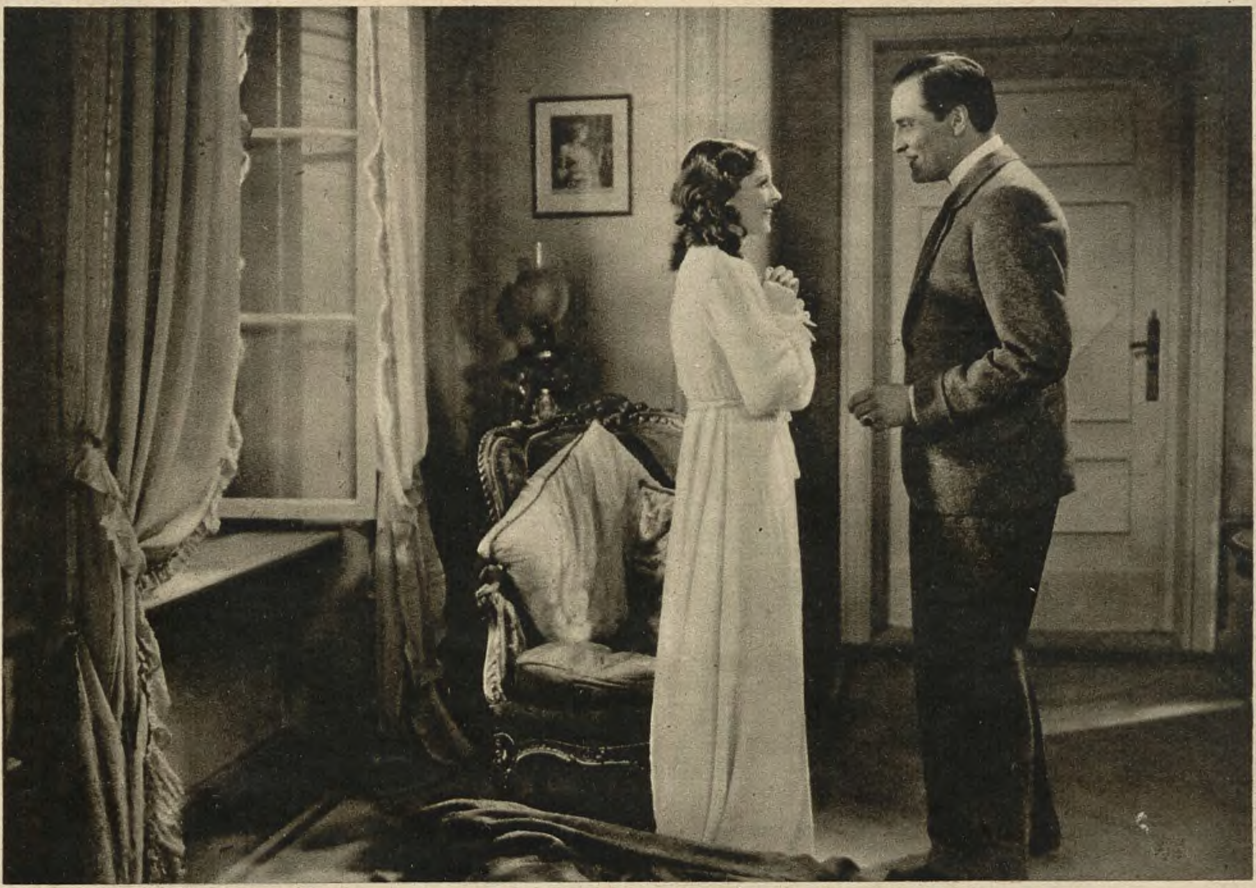
»MADAME LENOX«



Georg Alexander, Walter Franck, Renata Müller, Harry Hardt i Franz Zimmermann w filmie p. t. „Madame Lenox".
Fot. „Polski Tobis".

Droga z Paryża do Piotrogradu jest nietylko daleka, ale i skomplikowana. Konieczny jest paszport, zaopatrzony w niezliczoną ilość wiz i stempli. Urzędnicy graniczni są bezwzględni i trzymają się „kurczowo" przepisów. Najbardziej uprzywilejowanymi pod tym względem — to obywatele Stanów Zjednoczonych. Legitymując się paszportem U. S. A., można liczyć na jak najdalej idące ustępstwa.
Wiedziała o tem piękna i elegancka Helena Lubowska, która w sprawach politycznych i osobistych musiała bezwzględnie przyjechać z Paryża do Piotrogradu. Nie miała oczywiście paszportu. Co robić?
Tego właśnie dnia wybierał się z Paryża do Piotrogradu obywatel amerykański. M. Lenox, w towarzystwie swej żony. Helena Lubowska dowiedziawszy się o tem — postanowiła tę jedyną bodajże okazję wykorzystać. Wystarczy krótko powiedzieć, że Helena Lubowska przejechała wszystkie granice bez paszportu.
Jakim sposobem tego dokonała — opowie najbliższa premjera filmu p. t. „Madame Lenox" w kinie Studio.

„TAJEMNICA STAREGO ZAMKU"



Hansi Knoteck i Hans Stüwe we filmie p. t. „Tajemnica starego zamku".
Fot. „Warszawska Kinematograficzna Spółka Akcyjna".

Przed kilkoma dniami odbyła się w Warszawie premjera filmu p. t. „Tajemnica starego zamku", według słynnej powieści Agnieszki Günther, „Święta i jej błazen".
Film ten musiał widocznie przypaść bardzo do gustu publiczności, skoro już na powtórzeniu premjery kino było tak przepełnione, że o godzinie 6 popołudniu sprzedawano bilety na dzień następny.
Do głównych walorów filmu należą przedewszystkiem artystyczne zdjęcia plenerowe i doskonała Na pierwszy plan wybija się urocza Hansi Knoteck, niezapomniana bohaterka „Barona Cygańskiego" i popularny aktor wiedeński Hans Stüwe, jako księżniczka i hrabia z ruin, oraz Friedrich Ulmer i Lola Chlud, należący do wybitnych niemieckich artystów starego pokolenia, jako książę i księżna von Brauneck.
Film p. t. „Tajemnica starego zamku" został sprowadzony do Polski na specjalne żądanie kilkudziesięciu właścicieli kinoteatrów, którzy oglądali go zagranicą i byli świadkami wielkiego triumfu reżysera obrazu, H. Deppe.

„PANNA PIOTRUŚ"



Olga Czechowa i rozkoszna Frandl Stark — urocze zjawisko na firmamencie filmowym, ukażą się w obrazie wiedeńskim p. t. „Panna Piotruś".
Fot. „Polska Spółka Filmowa".

Z TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE

Ostatnio na scenie Teatru Miejskiego we Lwowie wystawiono kilka sztuk, świadczących chlubnie o działalności tej sceny. I tak między innemi, w niezwykle oryginalnej szacie scenicznej i pomysłowej reżyserji pojawiły się: bajka wschodnia J. E. Fleckera p. t. „Hassan i jego złota droga do Samarkandu" — „Życie snem", dramat Calderona w przekładzie E. Boyé — „Odprawa posłów greckich" Kochanowskiego — a przedewszystkiem „Madame sans gêne" W. Sardou i E. Moreau. Ta ostatnia stała się największym sukcesem sezonu. Jest to jedna ze sztuk z epoki napoleońskiej, stale interesująca widza, która dobrze grana i wystawiona staje się magnesem, przyciągającym tłumnie publiczność. Napisana przez takiego mistrza i znawcę efektu scenicznego jak W. Sardou — jest sztuką popularną, w pełnem tego słowa znaczeniu. Lwowskie przedstawienie wzbudziło zachwyt i najpochlebniejsze oceny całej prasy i publiczności. Teatr każdego wieczoru pełny. Irena Eichlerówna w tytułowej roli, to wielka kreacja, godna tak doskonałej artystki. Prostymi środkami wydobywa całe gamy przeżyć, aż do akcentów o najwyższem natężeniu dramatycznem. Rolę Napoleona, po niezastąpionym do dnia dzisiejszego, znakomitym artyście ś. p. Feldmanie, objął p. Krzemieński i godnie przejął to odpowiedzialne, a tak zaszczytne dziedzictwo. Ministra Napoleona, Fouche'go grał p. Niewiarowicz. Osławiona postać ta dała świetnemu artyście pole do popisu. Każdy gest, każde spojrzenie jest tu opracowane celowo i ze świadomością zamierzonego efektu. Wreszcie czwarta czołowa postać sztuki, marszałek Lefebvre, w interpretacji p. Machalskiego — to też godny pochwały wyczyn sztuki aktorskiej. Siostry Napoleona, Karolina i Eliza, znakomicie grane przez panie: Jakubińską i Kipeniówne, hr. Neipperg w szlachetnem wykonaniu p. Śliwińskiego — oraz wiele doskonale zagranych epizodów, przy artystycznie skomponowanych wnętrzach i bogatej wystawie p. Rexa, tworzą całość, która podbiła Lwów. Reżyserja Niewiarowicza tak w całości, jak i w najdrobniejszym szczególe, zrobiła wszystko, ażeby przedstawienie stało na bardzo wysokim poziomie.



Jan Guttner, artysta sceny lwowskiej, który w sztuce p. t. „Hassan i jego złota droga do Samarkandu" kreował główną rolę, obchodząc w ten sposób jubileusz 30-lecia swej pracy scenicznej.



Scena zbiorowa z baśni wschodniej J. E. Fleckera p. t. „Hassan i jego złota droga do Samarkandu".



Z. Życzkowska w roli Rosaury i Wł. Krasnowiecki w roli Zygmunta w jednej ze scen dramatu Calderona p. t. „Życie snem".
Foto Studio „VAN-DYCK" — Lwów.



Scena zbiorowa z „Madame Sans Gêne". Na zdjęciu pp. Jakubińska, Kipeniówna, Krzemieński, Pietraszkiewicz, Szpiganowicz i Nieprzewski.
Foto Studio „VAN-DYCK" — Lwów.



Fragment „Odprawy posłów greckich" (na pierwszym planie chór panien trojańskich, w głębi Helena w interpretacji p. M. Malanowicz), na scenie Teatru Miejskiego we Lwowie.
Foto Studio „VAN-DYCK" — Lwów.



JADWIGA GOSŁAWSKA,

jedna z niezwykle utalentowanych aktorek młodego pokolenia występująca w Teatrze Polskim i Popularnym w Łodzi, odniosła ostatnio duży sukces w „Roxy“ Barry Connersa.

Art. Fot. Adam Urbanowicz, Łódź

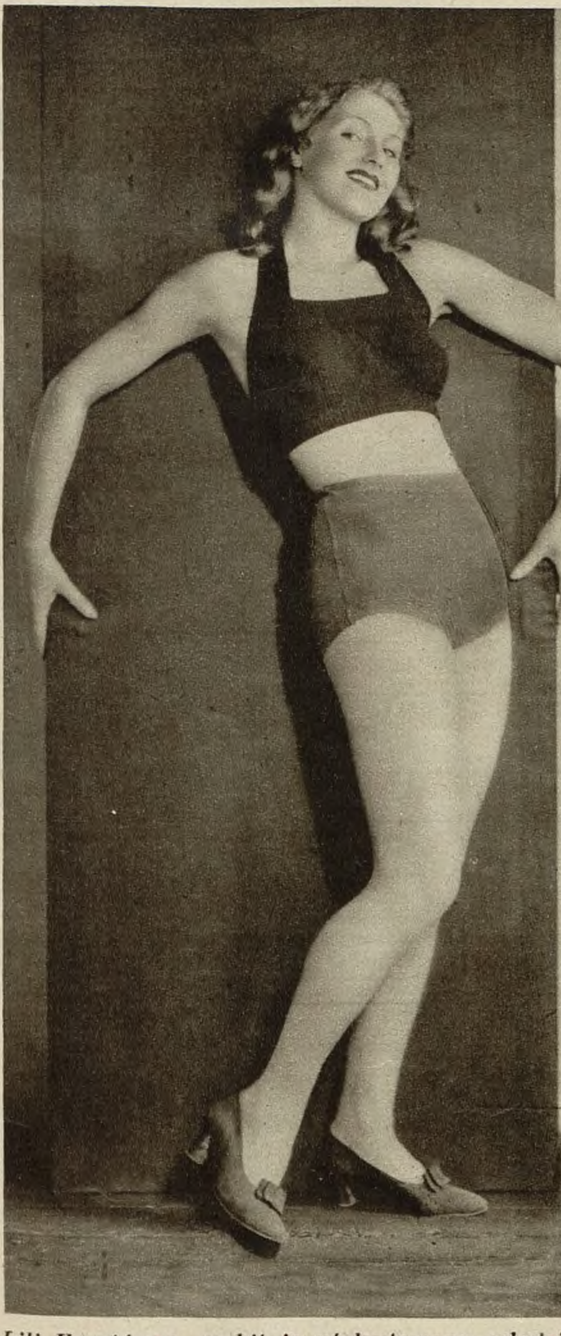
KUPON Nr. 12 upoważniający do

DYPLOMATA PRZED OBJEKTYWEM.



Znakomity angielski mąż stanu, Sir Austen Chamberlain, b. minister Spraw Zagranicznych, zgodził się zagrać rolę w filmie p. t. „Królewski lud“. Na zdjęciu widzimy Chamberlaina przed próbą głosu.
Wide World Photos, Londyn

Ze świata tańca.

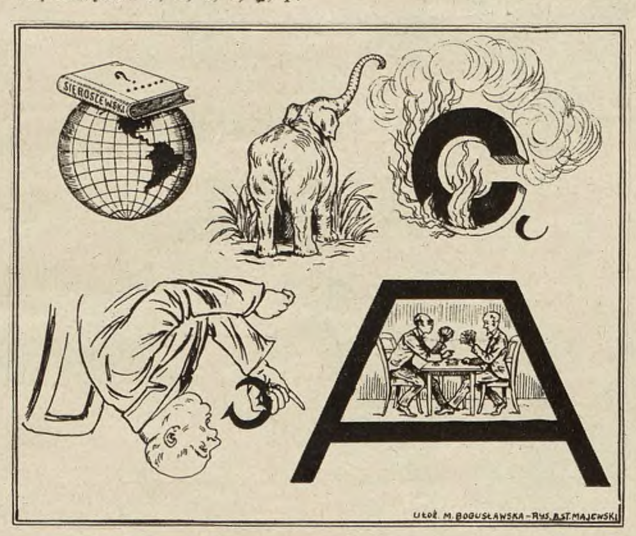


Lili Krystówna, wybitnie utalentowana, młodziutka tancerka polska, która wchodzi w skład baletu Wery Petrakiewicz, zaangażowanego ostatnio do rzymskiego teatru p. n. „Acquario“. ***„Van-Dyck“***

Rebus aktualny.

(Ułoż. M. Bogusławska. — Klub Szaradz. w Warszawie).

Na treść składa się 6 wyrazów, o następujących literach początkowych: T, n, z, s, g, p.



Szarada.

(Ułoż. „Tońko“ — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Ta ścieżka, którą chodzę, ma już lat dwadzieścia...
Pamiętam — wtedy byłem siedmioletnim brzdącem —
takżem wtedy te kwiaty całował i pieścił —
łykałem słodki nektar i wonie pachnące...
Te kwiaty!... **Czwór!...** Te kwiaty były takie inne,
jak **druga-trzecia** dziecka: nieśmiała i skąpa.
Zbudzony ogród liczył uśmiechy dziecinne,
posłuszny **drugiej-piątej** w zieleni się kąpał...
Jak gorąca **sześć-trzecia** zalała ulice
fala rozkołysanej, krzykliwej dzieciarni.
Wszak to **cała!** Radością promienieją lica,
gdy **szóste-czwarte** sprawią drugiemu bezkarnie.
Raz-druga! Ileż razy trzymałem cię w ręce,
ileż baziek łyknąłem, jak słodki cukierek,
ileż **piątych-półtrzecich** biłem po sukience,
ileż razy po głowie mnie ktoś **jeden-cztery!...**
Radosna **czwór-pięć-szósta.** Brak kwiatów w ogrodzie, —
tyko kwitną nad rzeką aksamitne bazie —
kąpią srebrne oczęta w lazurowej wodzie,
by potem żyć w czystości przy świętym obrazie...

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“

Rozwiązania nadsyłać należy najpóźniej do dnia 27 marca 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 9 nadesłali:

Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; mgr. Józef Czołba, Toruń; Kazimierz Lipa, Ząbki; M. Cacek, Warszawa; Wanda S.; „Filek z Baranowicz“; Arjusz Droski; Seweryn Mordawski, Limanowa; Feliks Pergałowski, Warszawa; Eugenjusz Dobrzyniewicz, Radomsko; Czesław Błażejewski, Ząbki; Zofja Lasocka, Warszawa; płk. Marjan Ocetkiewicz, Wilno; Ryszard Janotka, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Jerzyk Zapiór, Kraków; Mary Kamionkówna, Sosnowiec; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Henryk Matusowski, Lublin; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Ludwika Rożniecka, Łazy; Józef Krzyżaniak, Szamotuły; Natalja Pawełczyk, Łódź; Jan Lembke, Przedbórz; Eugenjusz Dworski, Lwów; Klub Prac. „Gazolina“, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Adam Piwowarczyk Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betka Herzberg, Borysław; Lankau Marjan, Borysław; Stan. Płonkowski, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Stef. Bachman, Borysław; M. Lindhardt, Borysław; Kaz. Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Kazimiera Gorzejewska, Warszawa; **Wanda Nowakowa, Łuniniec, ul. Piłsudskiego 39 (zł 20.—)**; Tadeusz Innocenty Aman, Kozowa; Józef Byrtek, Rzeszów; Ela Ustaszewska, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Zbigniew Ganpf, Piotrków Tryb.; Edward Łuciuk, Piotrków Tryb.; Ludwik Oksza-Jasiński, Łódź; Karol Kugler, Laskawice; Janina Dobrowolska, Toruń; Marja Strubel, Warszawa; I. Sawnor, Warszawa; Stanisław Janczyszyn, Przemyśl; Kazimierz Mardafel, Łódź; „Macuś“ z Ostroga; Zofja Ujwarowa, Dubno; kpr. Stanisław Konowalczyk, Równe Wol.; Witold Nowicki, Warszawa; Kaz. Wojciechowski, Wieluń; Zygmunt Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Piotr Wieczorek, Chorzów; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Mieczysław Karaś, Wyszków; Henryk Mosurski, Kraków; Irena Lewicka, Lwów; Jan Cudny, Wołomin; Mr. Jerzy Rose, Warszawa; Izabela Samulska, Pleszew; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Helena Celewiczowa, Stary Sącz; Alina Olbrychtówna, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; A. Loeglerowa, Lwów; **Franciszek Kocur, Chybie (zł 10.—)**; Wiktor Jendrecki, Chorzów; Władysław Caban, Juljanka; Wienia Nowakówna, Brzezinki; Marja Chachlowska, Kraków; Leon Finkel, Ostróg woł.; Stan. Grabowski, Płock; A. Mieczkowski, Wilno; Marja Baworowska, Sorocko; Władysława Przybyszowa, Warszawa; Marjola, Radomsko; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Helena Lubańska, Warszawa; Józef Ruta, Wieluń; „Sfinks“, Włodzimierz; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Wacław Tyblewski, Poznań; **Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów, (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 kwietnia 1937)**; Pracownicy Firmy „Pilot“ Lwów; Witold Majewski, Warszawa; Tadeusz Charzyński, Toruń; Jerzy Pulwarski, Warszawa; Alfreda Świtkowska, Lwów; Bolesław Paluszek, Częstochowa.

Nagrody otrzymali pp. Wanda Nowakowa, Łuniniec, ul. Piłsudskiego 39 (zł 20.—), Franciszek Kocur, Chybie, w Mnichu 41, (zł 10.—), oraz, Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów, Mączna 42 (prenumerata miesięczną „Światowida“ od 1 kwietnia do 30 kwietnia 1937 r.).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

Rozwiązanie z Nr. 9.

SZARADA: Paprocie na oknie.
REBUS: Dopiero teraz mróz we znaki nam się daje.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ.
Strona dzieli sie na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesieczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

NACZELNY WÓDZ W WALCE O NIEPODLEGŁĄ POLSKĘ



Major Edward Śmigły-Rydz na czele III. bataljonu I. Brygady Legjonów w ataku na pozycje rosyjskie pod Laskami (24. X. 1914). Fragment monumentalnego obrazu Jerzego Kossak